Nr. 193. Lwów — Sobota dnia 24 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z ekspedycyą pocztową wysyłki w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 30 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] pogrzebach, [illegible] rekłamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o agentach, o [illegible] przedmiotach [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miesięczną przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: zwykłym petitem za każde słowo [illegible] h., tłustym garmondem „ „ [illegible] h., [illegible] prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	św. Bartłomieja A.	Euplusa
Jutro:	św. Ludwika Kr.	Focyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 37. Zachód „ „ 6 „ 12.

Długość dnia godzin 13 min. 35. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Anglicy o sprawie polskiej.

Po powrocie podsekretarza stanu p. Hardinge z Ischlu do Loudynu poczęła prasa angielska pisać o znaczeniu trzech ostatnich zjazdów monarszych, zapewniając, że wszystkie one miały na celu utrwalenie istniejących dyplomatycznych stosunków, wzmocnienie pokoju, zabezpieczenie państw od rewolucyjnych niespodzianek. Do środków, którymi rządy zamierzają się wspierać, należy między innymi życzliwa pomoc w uregulowaniu rosyjskich finansów. Tej sprawie poświęcony był zjazd w Swinemünde, więc naturalnie, mówiono tam również o Polsce. Otóż temu szczegółowi zjazdu poświęcił torysowski dziennik *Morning Post* osobny artykuł, w którym utrzymuje, że z pomiędzy spraw, omawianych w Swinemünde, polska była najważniejsza.

Ów londyński dziennik tak rzecz przedstawia:

„Przy teraźniejszych okolicznościach wiele czynników zbliża Rosyę do Niemiec, między zaś tymi czynnikami najważniejszy i najbardziej żywotny — to sprawa polska. W roku 1901-ym kanclerz Bülow powiedział w sejmie pruskim: „Sprawa polska jest nietylko najważniejszą w naszej polityce, lecz niewątpliwie stanowi ona kwestyę, od której zależy przyszłość naszego państwa“. Otóż, jeżeli tak było w roku 1901-ym, to dziś jest tak w stopniu jeszcze większym. Sprawa polska znacznie się zaostrzyła zarówno wskutek wolnościowego ruchu w Rosyi i jego wpływu na Polskę, jako też z powodu ogólnego wzrostu idei słowiańskiej, jako potężnej przeciwniczki pangermanizmu. Próba zniemczenia prowincyi polskiej Prusom się nie udała, przeciwnie, wywołała opór tak silny, że w Berlinie spostrzeżono niebezpieczeństwo niepotrzebnie poruszonych sił słowiańskich. Na nic się nie zdała wytężona energia państwa, na nic pruska melioracya za pomocą setek milionów marek. Żywiołowa siła słowiańska okazała się w końcu w fakcie, który naprawdę mógł wywołać zdumienie, jako objaw silnego samopoczucia: oto gromadka szkolarzy, zmuszanych odmawiać „Ojcze nasz“ po niemiecku, rzuciła rękawicę całemu cesarstwu! Nie patrzmy na to zjawisko z punktu widzenia praktyczności, bo jużci nikt nie mógł wątpić, że cesarstwo zwycięży szkolarzy. Patrzmy na ten objaw jako na dowód silnego samopoczucia, które się rozwinęło w Polakach. Tak właśnie spojrzano na to w Berlinie, a jesteśmy pewni, iż tam powiedziano sobie, że oto Polacy nietylko nie dadzą się złamać, ale coraz bardziej egzaltując swój patryotyzm, a rozmnażając się prędzej od Niemców i samą swą walką ostrzegając innych Słowian, staną się wałem, wstrzymującym pochód „Deutschthumu“ na wschód. Lecz jakże się wyrzec idei „Drang nach Osten!“ I oto stało się dla Niemiec koniecznością pozyskać dla siebie Rosyę, popierać ją we wszystkiem wzamian za nałożenie przez nią hamulca na polskość. Od polityki rosyjskiej nad Wisłą zależy bardzo silnie rozwój polskiego nacyonalizmu we wszystkich trzech dzielnicach. Z punktu widzenia niemieckiego, panslawizm bynajmniej nie jest widmem, jeżeli wolna Polska w olbrzymiej wolnej słowiańskiej Rosyi stanie na granicy niemieckiego cesarstwa. Krótko mówiąc, jest w interesie niemieckim, aby nie było wolnej i słowiańskiej Rosyi, bo dopiero wtedy nie będzie wolnej Polski.

„Lecz żeby nie było wolnej Rosyi, trzeba przedewszystkiem rozluźnić sojusz francusko-rosyjski. Potrzebne to Niemcom jeszcze z innego powodu: Francya zdawna podnieca innych Słowian, naprzykład Czechów, do walki z germanizmem, a czyni to nietylko demonstracyami przyjaźnych uczuć, lecz także kredytem i nawiązywaniem handlowych stosunków. Czesi dużo swych ekonomicznych zwycięstw nad Niemcami zawdzięczają kapitałom francuskim. Jeżeli tak dalej pójdzie, to do zatamowania pochodu, znanego pod nazwą „Drang nach Osten“, znacznie przyczyni się Francya. Temu oczywiście Berlin chce zapobiedz. Łatwe on miał zadanie przekonać rząd rosyjski, że szkodzi mu sojusz z Francyą. Bo rzeczywiście jej coraz silniejszy, już nawet rządzący radykalizm rozwinął z jednej strony antimilitaryzm, przez co dla Rosyi zmalała wojenna wartość Francyi, z drugiej zaś strony ten radykalizm ogromnie podniecał rewolucyonistów rosyjskich, szkodząc tem nietylko petersburskiemu rządowi, z którym Francya jest sprzymierzona, lecz także własnym kapitalistom, których miliardy, pożyczone Rosyi, były zagrożone przez rewolucyę. Cała rola francuskiego radykalizmu w dziele rosyjskiego ruchu będzie stanowiła przedmiot nader ciekawych studyów nad politycznem krótkowidztwem radykalizmu; na razie jednak wystarczy stwierdzić, że ów radykalizm zburzył most między Rosyą a Francyą, materyał zaś z tego mostu zostawił Berlinowi, aby z niego mógł być zbudowany most między Rosyą a Niemcami.

„Naturalnie, w dyplomacyi nigdy się nie jada zupy prosto z ognia; zwłaszcza nigdy się w gorączce nie rozdziera jednych aktów, aby natychmiast pisać inne. Na papierze długo jeszcze zostanie porozumienie francusko-rosyjskie, bo i po cóż je rozrywać? — ale faktycznie już istnieje porozumienie rosyjsko-niemieckie, wygodne dla Berlina i Petersburga, przeto niewygodne dla narodów słowiańskich i naturalnie Francyi“.

Oto — cały artykuł *Morning Post*. Zdaje nam się, że ten dziennik trafnie rzecz przedstawił.

Narady w Semmeringu.

Włoski minister spraw zagranicznych p. Tittoni przybył z rewizytą do swego austro-węgierskiego kolegi barona Aehrenthala, który bawi w Semmeringu. Jechał ze swej posiadłości Desio incognito i jak prywatny sportsman, nie koleją lecz automobilem, bocznemi drogami, przez Gorycyę i Karyntyę, zatrzymywał się w schludnych miasteczkach na odpoczynek, prawie całą dobę spędził w Celowcu, gdzie przypadkowo się spotkał z austro-węgierskim szefem sztabu głównego, jenerałem von Hötzendorfem i był z nim na wyścigach 6 go pułku huzarów, — słowem, zrzuciwszy z siebie mundur i oficyalną sztywność, podróżował po Austryi, jak jej dobry przyjaciel. Bo też z pomiędzy włoskich ministrów spraw zagranicznych, on jest od hr. Robilanta pierwszym, który traktuje sojusz Austro-Węgier z Włochami zupełnie szczerze i z zaufaniem. Jego poprzednicy, schlebiając irredentyzmowi, zawsze uważali za szczyt dyplomatycznej mądrości nie ufać Austryi, być z nią w sojuszu, lecz jednocześnie sposobić się do wojny, której powodem mogła być Albania, a ukrytym celem — powiększenie Włoch kosztem austryackich wybrzeży Adryatyku. Ta dwoistość włoskiej postawy była przyczyną przykrych nieraz wypadków, a drogo kosztowała obu sojuszników: na swej wspólnej granicy czynili oni militarne przygotowania, budowali forty, ściągali wojska, podglądali się wzajemnie. Przeważna część owych 400 milionów koron nadzwyczajnego kredytu na zbrojność austro-węgierską miała pójść na wzmocnienie obronnych zasobów południowej strony monarchii. Dopiero p. Tittoni, który, będąc ambasadorem w Londynie, miał sposobność przekonać się o tradycyjnej wspólności interesów angielskich i austro-węgierskich na Bałkanie, zrozumiał, że wszelka egoistyczna polityka na tym półwyspie nie może mieć powodzenia i że o zaborach tam myśleć napróżno. Zmienił więc kierunek polityki włoskiej, zamiast tajnego marzenia o zaborze Albanii i tajnego strachu, aby Austro-Węgry nie poszły do Mitrowicy, postawił jako cel jawny i szczery — popieranie reform macedońskich. Z tego powodu król Wiktor Emanuel wprawdzie się poróżnił z czarnogórską rodziną swej żony, ale za to stosunek z Austro-Węgrami stał się jasny i szczery. Trwanie sojuszu przedłużono bez żadnej trudności, zgodnie z tezą Tittoniego, że Włochy mogą z monarchią habsburską być tylko albo w przymierzu, albo w wojnie, na inny zaś stosunek zgoła nie ma miejsca, jeżeli się nie chce zrujnować kraju. Odtąd wzajemne położenie gruntownie się zmieniło, — jest szczera, nieegoistyczna, wspólna praca nad poprawą bytu krajów bałkańskich, bez uszczuplenia władzy sułtana i jego terytoryów.

Właśnie nad tem będą się naradzali panowie Tittoni i Aehrenthal na Semmeringu. Cel mają już wytknięty i określone jego granice. Podczas ostatnich zjazdów monarszych stwierdzono, że zawarty w Mürzstegu układ między Austro-Węgrami a Rosyą co do programu reform w Macedonii stał się wspólnym wszystkich wielkich mocarstw, ale powinien być nieco rozszerzony, bo mianowicie kontrola europejska ma być rozciągnięta także nad sądownictwem tureckiem, a rządy bałkańskie, więc tak samo Porta, jak gabinety grecki, bułgarski i serbski muszą wytępić zbrojne oddziały, podtrzymujące powstanie w Macedonii. Zatem cel jest już dany. Wiadomo, co powinno być zrobione w Macedonii, a zatem panowie Tittoni i Aehrenthal będą mówili tylko o tem, jak to ma być zrobione, przyczem — zanotować tu trzeba — że dyplomacya rosyjska zupełnie zdała tę sprawę austryackiej.

Jak rozciągnąć kontrolę europejską nad tureckiem sądownictwem? To zagadnienie równie ważne, jak trudne. Bez prędkiego a sumiennego wymiaru sprawiedliwości niepodobna uspokoić ludności, lecz z drugiej strony: jak pogodzić europejskie poczucie sprawiedliwości z tureckim kodeksem, opartym na koranie, a stosowanym do chrześcijan? Europejska kontrola nad turecką administracyą, żandarmeryą i finansowością z całym jej podatkowym systemem już istnieje, a dała świetne rezultaty. Lecz przy kontroli nad sądownictwem jak uniknąć sprzeczności między przepisami koranu a jurydycznemi pojęciami chrześcijan, kiedy etyki chrześcijańska i muzułmańska są bardzo różne? Wystarczy przecież podnieść choćby to jedno, że koran legalizuje osobistą zemstę, tak zwaną wendettę. Trudne więc mają zadanie pp. Tittoni i Aehrenthal i wcale nie można temu się dziwić, że na ich narady spoglądają z niepokojem zarówno dygnitarze tureccy, jak macedońscy chrześcijanie. Jedni nie chcą nic stracić, inni pragną jak najwięcej zyskać.

Po naradach obaj ministrowie udadzą się do Ischlu, gdzie Cesarzowi zdadzą sprawę ze swych postanowień. Cesarz jest tu jakby arbitrem, ponieważ zupełnie mu zaufały wszystkie wielkie mocarstwa. On działa za Austro-Węgry, za Rosyę, za Anglię i t. d. Jak zatwierdzi, tak będzie w Macedonii, a po niej — w innych tureckich prowincyach na Bałkanie, musi zaś być tak, żeby się o swych współrodaków uspokoiły ludy w Bułgaryi, Serbii i Grecyi, i żeby te prowincye, pozostawszy tureckiemi, weszły na szeroki gościniec normalnego rozwoju.

Narady w Semmeringu będą więc bardzo ważne dla sprawy wschodniej — one też zamkną szereg robót dyplomatycznych, dokonanych tego lata.

Korespondencye.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(Ospa w Wiedniu. — Skąd się wzięła? — Skargi organów sanitarnych. — Projekt ustawy o zwalczaniu chorób epidemicznych. — Nowy dyrektor Opery nadwornej).

(y). Opinia publiczna tutejsza zaniepokojona jest w wysokim stopniu licznymi wypadkami ospy, skonstatowanymi tu ostatnimi czasy. Zaniepokojenie jest tem większe, iż nie zdołano dotychczas stwierdzić, jakiemi drogami zaraza ta dostała się do Wiednia.

Pierwsze wypadki zasłabnięcia na ospę zdarzyły się w Wiedniu jeszcze z początkiem maja i wtedy stwierdzono ich przyczynę. Oto zachorowało w dzielnicy Favoriten kilkoro dzieci robotnic, zajętych sporządzaniem papierowych cygarniczek z piór gęsich, sprowadzonych z Galicyi czy też z Rosyi. Owóż lekarze orzekli, że rozsadnikami zarazy były w tym wypadku owe pióra gęsie. Dzięki przedsięwziętym zawczasu środkom zaradczym udało się wówczas opanować chorobę, tak, że skończyło się na tych kilku tylko wypadkach. Następnie był spokój przez kilka tygodni, aż dopiero w pierwszej połowie lipca pojawiły się nowe wypadki ospy i to w całkiem innej dzielnicy. Tu już nie udało się zbadać przyczyny choroby, ani też jej opanować, przeciwnie, od połowy lipca aż po dzień dzisiejszy wydarzają się wciąż nowe wypadki zasłabnięcia i naliczono ich już kilkadziesiąt, wobec czego ludność jest zaniepokojona.

Fizykat miejski dokłada wprawdzie wszelkich starań, aby zapobiedz rozszerzaniu się choroby, natrafia jednak przytem na wiele przeszkód, utrudniających jego działalność. I tak np. w niektórych wypadkach rodziny osób chorych na ospę stawiają opór przeniesieniu chorych do szpitala dla zakaźnych, ponieważ zaś niema w Austryi ustawy, zmuszającej do umieszczania chorych zakaźnych w szpitalach, przeto muszą organy sanitarne wdawać się w targi z rodziną chorego i prosić, by pozwoliła na przeniesienie go do szpitalu. Tak samo usilnych próśb trzeba, aby skłonić osoby z najbliższego otoczenia chorych na ospę, by we własnym dobrze zrozumianym interesie zechciały poddać się kilkudniowej obserwacyi w stacyach izolacyjnych. Na wszelki wypadek jednak władze sanitarne każą takim osobom podpisywać rewersy, w których one oświadczają, iż dobrowolnie zgadzają się na umieszczenie ich w stacyach izolacyjnych. Ostrożność ta wskazaną jest z tego względu, ażeby uchronić organy sanitarne od ewentualnego zarzutu ograniczenia swobody osobistej osób, poddanych izolacyi. Ostatnimi dniami zachorowało kilkoro dzieci w domu, w którym mieszka kilku dozorców szpitalu Franciszka Józefa, w którym znajduje się pawilon z chorymi na ospę. Wobec tego zarządzono, że służbie zajętej w tym pawilonie, nie wolno ani na chwilę wydalać się po za obręb szpitala.

Policya zarządziła ścisłą rewizyę sanitarną wszystkich przytułków noclegowych.

W sferach lekarskich podnoszą tę okoliczność, że rozmaite stowarzyszenia propagujące metodę naturalnego leczenia się, rozwijają pomiędzy swymi zwolennikami teoryę, że szczepienie ospy jest zupełnie niepotrzebne i z tego powodu uważać należy takie stowarzyszenia, jako instytucye niebezpieczne dla ogółu. Że propaganda tych stowarzyszeń odnosi skutek, okazuje się z urzędowej statystyki sanitarnej wedle której pomimo, że ludności w Austryi corocznie przybywa, liczba szczepień ospy od pewnego czasu zmniejsza się. I tak np. w r. 1903 zaszczepiono ospę 791.034 osobom, zaś w poprzednim roku liczba szczepień była o 11.173 większa.

Obecnie epedemiczne pojawienie się ospy w Wiedniu przyśpieszy prawdopodobnie przedłożenie parlamentowi projektu ogólnopaństwowej ustawy o zwalczaniu chorób epidemicznych, której brak zdaniem sfer lekarskich bardzo dotkliwie daje się odczuwać. Ustawa ta ułatwiać ma przedewszystkiem konstatowanie pierwszych wypadków pojawienia się epidemii, dlatego przyznawane być mają premie tym, którzy przyczynią się do ich stwierdzenia. Następnie przysługiwać ma w myśl tej ustawy każdemu lekarzowi prawo zarządzenia bezzwłocznego odstawiania do szpitalu chorych, u których stwierdzi tego rodzaju chorobę zakaźną jak ospa. Nadto przyznane ma być z funduszów państwowych odpowiednie odszkodowanie takim osobom, które poddane zostaną obserwacyi sanitarnej i z tego powodu nie mogą przez czas obserwacyi oddawać się swym zajęciom zawodowym. Podobno ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło już wygotować taki projekt ustawy.

Trwające już od kilku miesięcy przesilenie w tutejszej operze nadwornej zostało nareszcie załatwione. Dyrektorem artystycznym tej opery w miejsce Mahlera zostanie kapelmistrz berlińskiej Opery nadwornej Feliks Weingartner. Kontraktu z nim wprawdzie jeszcze nie podpisano, ale nastąpi to w najbliższych dniach. P. Weingartner obejmie swój nowy urząd w Wiedniu od 1 stycznia 1908, ponieważ zaś p. Mahler już z początkiem listopada wyjeżdża do Ameryki, przeto przez dwa miesiące będzie bezkrólewie. P. Weingartner ma obecnie lat 44, jest uczniem Liszta i ceniony jest nietylko jako wyborny dyrygent, ale także jako kompozytor. Napisał trzy opery („Sakyntala“, „Malavika“ i „Genesius“) kilka wielkich dzieł orkiestrowych i mnóstwo pieśni. Także w literaturze zajmuje p. Weingartner zaszczytne miejsce, jako autor licznych rozpraw o muzyce. Słowem osobistość ta ze wszechmiar zajmująca.

Zjazd leśników polskich.

Onegdaj w Krakowie rozpoczął obrady zjazd leśników polskich, w którym uczestniczy 300 przeszło delegatów ze wszystkich trzech dzielnic. Po zagajeniu zjazdu przez hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego, obrano prezesem zjazdu p. Józefa Rivolego z Poznania; następnie głos zabrał hr. Kazimierz Szeptycki, wiceprezes gal. Towarzystwa leśnego, w którego dwudziestopięciolecie odbywa się zjazd. Podziękował on przybyłym za tak liczny zjazd, a potem omawiał rezultaty pracy gal. Towarzystwa leśnego. Są one wielkie, jeżeli porówna się dzisiejszy stan lasów galicyjskich ze stanem ich z przed laty kilkudziesięciu, a wydać się mogą małe, jeżeli zważymy, jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia na tem polu w naszym kraju. Wogóle lasy nasze są obecnie w nieświetnym stanie, to też wielkiem jest nasze zadanie ich pielęgnowania, grozi bowiem niebezpieczeństwo, iż w przyszłości, nie tak znowu odległej, zniknąć mogą pod obuchem siekiery ukochane nasze bory. Po odczytaniu telegramów nastąpiły referaty.

Pierwszy o leśnictwie w Królestwie Polskiem referował p. Jan Miklaszewski ze Zwierzyńca w Królestwie Polskiem. Na podstawie szczegółowych danych wykazał on zależność rozwoju leśnictwa w tej dzielnicy od warunków politycznych. Gdy te warunki były pomyślne, leśnictwo w Królestwie rozwijało się również pomyślnie, a mianowicie z najlepszym rezultatem w okresie 1815—1830 roku. Niestety od roku 1864 stosunki znacznie się pogorszyły i w obecnej chwili Król. Polskie pod względem zalesienia stoi niżej niż cała Europa środkowa; jeśli gospodarka leśna będzie tam prowadzona dalej w tym kierunku jak dotychczas, to w krótkim czasie kraj ten będzie zupełnie z lasów ogołocony. W roku 1900 stopień zalesienia Królestwa wynosił 20·57 proc. tak, że nawet Galicya jest stosunkowo bogatszą w lasy, bo stopień jej zalesienia wynosił w tymsamym roku 25·65 proc.

Z kolei o stanie lasów w Galicyi zdał sprawę p. Ignacy Szczerbowski, zarządca lasów państwowych ze Lwowa. Wskazał on na to, że w chwili rozbioru Polski, miała Galicya przeszło 4 miliony morgów lasów. Do początku XIX-go wieku, zmniejszył się ten obszar do 3,800.000 morgów, w połowie wieku wynosił już tylko 3,700.000, a pod koniec XIX wieku 3,497.000 morgów. Straciła więc Galicya przeszło pół miliona morgów lasu i zeszła w Austryi do najuboższego w las kraju, bo stosunek lasu do całej powierzchni dochodzi u nas w wielu powiatach do 22 prc., kiedy najuboższy kraj, jakim jest Dalmacya, wykazuje 26 prc. Przyczyną tego szybkiego zmniejszania się lasów w naszym kraju, jest z jednej strony długoletnie, zupełne zaniedbanie tej gałęzi gospodarstwa, z drugiej strony spekulacya. Do roku 1858 była ta gałąź gospodarstwa najzupełniej zaniedbana. Jakie takie zainteresowanie się nią datuje się dopiero od tego roku, a to dzięki cudzoziemcowi Thieriotowi, który był w Galicyi czemś w rodzaju apo-

---

67)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Patrycyuszowska plejada sądziła, iż zemści się na przewadze pieniężnej, przybierając wobec niej postawę równie impertynencką, jak śmieszną. Więc u prefekta matrony ze szlachetnych rodów nie pokazywały się wcale; bywali tylko ich mężowie dla przyzwoitości i przez ciekawość — ale przychodzili tylko na chwilkę, trzymając się między sobą w osobnem, ciasnem kółku, bojąc się niemal zgubić w tym różnorodnym zgiełku i stali milczący, niewzruszeni i poważni, jak sprzysiężeni w „Ballo in Maschera“.

Lalla, córka senatora i żona posła z Borghignano, nie mogła odmówić zaproszenia, a potem miała zanadto sprytu i rozumu, aby dzielić takie zawiści i uprzedzenia, jednak niechcąc narażać się na to, by być w tym tłumie samą jedną, wzięła Julię ze sobą.

Obawa ta jednak była przesadzoną; na wieczorze miała być także dobrowolnie czy też z musu, żona jenerała Calandrà, z domu polska baronowa, zajadła papistka, w głębi duszy zwolenniczka Austryi, sucha, chuda o ciasnym umyśle, ale jeszcze czerstwa; nadęta i głośno mówiąca o swoich zasadach i moralności w praktyce, postrach młodych oficerów ordynansowych swojego męża, których mu zawsze sama wybierać chciała pomiędzy nieżonatymi, używając ich do nadzwyczajnych usług, nie objętych regulaminem.

Dalej, wieczoru prefekta nie mogła ominąć żona prezydenta trybunału, pochodząca z Piemonta, z rodziny Bertu di Saint-Florin de la Baltea, głupia, limfatyczna, grymaśnica i plotkarka, która się w kółko kręciła z idyotyczną miną.

Marya nie; Marya się nie ukazała pomimo usilnych nalegań Prospera, który chciał być popularnym, z powodu — jak zawsze — wyborów do Rady miejskiej.

Księżna d'Eleda nie miała siły ruszać się i umęczać. Co wieczór miewała gorączkę, i dlatego coraz więcej była osłabioną i cierpiącą.

— Będę dziś wieczór na balu u prefekta — mówił *Le journal d'une femme* Feuillet'a, posłany Jakóbowi przez Lallę.

— Nie wiem, czy będę mógł przyjść — odpowiadała *La Conquete de Plassans*, odesłana przez margrabiego księżniczce.

Vharé oczywiście chciał być na balu, ale tak odpowiedział, by swoje zagniewanie pokazać.

Apartament prefekta, oświetlony kosztem prowincyi, wiele pozostawiał do życzenia pod względem dobrego smaku. Sale wyglądały na sale hotelu, wypełnione w tej okoliczności sprzętami całego domu. Obicia kanap i krzeseł były z rozmaitych materyi i w najrozmaitszych kolorach, może przez wzgląd na różną polityczną barwę zaproszonych gości. Podanie marne, służba miała wąsy i niezgrabnie nosiła spłowiałą liberyę o błyszczących guzikach. I panie także, prócz małych wyjątków, były tak piękne i eleganckie, iż rozkochać mogły malarzy specyalnie malujących papugi. Niektóre, między innemi szanowne żony radzców miejscowych i prowincyonalnych, albo państwowych urzędników, włożyły na siebie wszystko, co tylko stanowiło bogactwo ich garderoby i skarbca rodzinnego, od kulczyków koralowych, aż do pięknego medalionu z lawy Wezuwiusza. Były przystrojone wstążkami o tysiącznych barwach, które na jasnych sukniach z surowego jedwabiu albo z niebieskiej grenadyny, straszliwie detonowały, tak samo jak fortepian sali balowej, będący także własnością prowincyi. Od czasu do czasu widać było kołyszące się obnażone ramiona, chude i czarne, które przypominały wędzone ozory; ale większa ilość kobiet była otyłych, nabrzękłych, z ramionami obnażonemi i opryszczonemi, czego puder przykryć nie potrafił, a to wszystko razem niezbyt czyste, roztaczające wokoło woń ostrego potu, którąby można nazwać zapachem wierności małżeńskiej, gdyż, wiadomą to jest rzeczą, że wogóle kobieta nie dba o siebie... jeżeli nie ma kochanków.

Lalla, Julia, pani Bertu i jenerałowa, którym nadskakiwał Gianni Rebaldi, kilku oficerów od kawaleryi i dwóch lub trzech sekretarzy prefektury, tworzyli osobne kółko.

Lalla chichotała się za wachlarzem i bawiła, wyśmiewając wszystkich, a pani Bertu kręciła zakrzywionym nosem, zawsze niekontenta ze wszystkiego i ze wszystkich i wprost tamowała oddech swojemi pytaniami bez sensu i bez końca. Mówiła bez chwili wytchnienia ni przerwy, a głos jej brzmiał jak monotonny i głuchy dźwięk drewnianej trąby. Chciała wiedzieć, czy ta pani w zielonej sukni była bogatą; czy tamta w żółtej miała dzieci; a ta znowu w liliowej dobrze z mężem żyła; pytała o nazwiska, adresy, o ceny u krawcowej i modniarki, rozprawiała o sukniach, fryzurach, o dobrych obyczajach, z zapałem, który mógł być zabawnym, gdyby tak nudnym nie był. Główną jej ofiarą była Julia, która odpowiadała jej z roztargnieniem, będąc mocno zajętą podtrzymywaniem, jednocześnie, nadziei czterech zakochanych.

Hrabia della Valle rozprawiał o polityce z prefektem, a o administracyi z prezesem instytucyi dobroczynnej „Luoghi Pii“, a tymczasem Prosper Anatol oprowadzał po sali opartą o swoje ramię żonę adwokata, skrajnego demokraty, który był przywódzcą miejscowej opozycyi. A kiedy księżę z tym swoim ciężarem przechodził koło Lalli i Julii, unikał ich wzroku, patrząc w inną stronę.

O! tego wieczora Prosper Anatol mówił pośpiesznie: adwokatowa nie mogła wywierać na nim widocznych wpływów, które mu język krępowały. Była to ogromna kobieta, z ramionami i gorsem czerwonym i obrzękłym. Na głowie miała pęk białych piór i robionych kwiatów, o pozłacanych liściach; suknię miała jedwabną, jasną, w zielonkawe pasy, przyozdobioną stalowymi, błyszczącymi guzikami. Na szyi sznurek fałszywych pereł, w uszach szmaragdy ze szkła z Murano; w środku ogromnych i niekształtnych piersi, broszkę z filigranu z miniaturą, przedstawiającą Piazzetę S. Marka i lagunę wenecką. Miała szerokie usta, nad górną wargą wyraźne wąsiki, zęby popsute, nos do gałki podobny. Będąc rudą z natury, a chcąc być blondynką, mocno się napudrowała i miała puder na szyi, w uszach, na ramionach, miała go tyle, że mogła ubielić nim całe ubranie Prospera Anatola, który mimowoli uczuł wstręt, kiedy spostrzegł brudną i przepoconą tasiemkę od gorsetu, która z tyłu na ramionach wyglądała z pomiędzy białej berty głębokiej dekoltacyi, odkrywając niedyskretnie niektóre tajemnice, które wcale ciekawości jego nie budziły. Miała białe rękawiczki, tylko na jeden guzik zapięte; na rękach nosiła mnóstwo branzolet złotych, szyldkretowych, koralowych i z venturiny. Dumna adwokatowa poważnie kroczyła, wachlując się wachlarzem strusim, który pióra gubił, a był zawieszony na niklowym łańcuszku, otaczającym jej talię dokoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stoła zamiłowania dla leśnictwa i wyuczył się po polsku jedynie dlatego, aby tem skuteczniej działać. Właściwymi jednak punktami zwrotnymi są lata 1874 i 1882; w roku 1874 powstała we Lwowie krajowa szkoła gospodarstwa leśnego, a w roku 1882 gal. Towarzystwo leśnicze. Później otwarcie niższej szkoły leśniczych w Bolechowie również w znacznej mierze przyczyniło się do podniesienia leśnictwa w naszym kraju. W lasach prywatnych utracił nasz kraj około 350.000 morgów, czyli 220.000 ha, to znaczy, rocznie ubywało go po 2000 ha. Od roku 1870 do 1900 ubyło lasu 93.150 ha, czyli przeciętnie w roku 3100 ha. Gdyby w tym samym stosunku niknąć miał las i w przyszłem stuleciu, zeszlibyśmy na koniec do najuboższego kraju pod względem lasu w całej Europie, bo procent zalesienia spadłby poniżej 20 %. Szczególnie w okresie między rokiem 1850 a 1880 było pustoszenie lasów prywatnych istotnie zatrważające. Gospodarstwo w lasach prywatnych wogóle przedstawiało w ciągu całego wieku stale dwa typy. W większych, dziedzicznych majątkach prowadzono gospodarstwo konserwatywne, starając się zastosować ulepszenia powoli; w majątkach małych, zmieniających często właścicieli, stanowił las główną przynętę i tam też ani dawniej, ani dziś o zasady racyonalnego gospodarstwa leśnego nikt się nie troszczy. Głównym powodem tego jest brak zainteresowania się właścicieli lasów teoryą i nauką leśniczą. Najlepszym zaś dowodem na to twierdzenie jest pewnik, że na 3000 właścicieli lasów w kraju — należy do Towarzystwa leśnego i prenumeruje leśnicze czasopismo fachowe zaledwie 90. Dalszym powodem powolnego rozwoju prywatnych lasów jest niezrozumienie potrzeby powierzenia zarządu lasów wykształconym zawodowo jednostkom. Tak, jak dziś rzeczy stoją, utrzymują właściciele lasów na 800 blisko posad, których się należały zawodowo wykształconym, zaledwie 250 egzaminowanych leśników. Ustawa lasowa z r. 1852 pozostawiła decyzyę co do przymusu utrzymywania w większych majątkach lasowych zawodowych gospodarzy — Sejmom krajowym. Sprawy te u nas dotąd nie rozstrzygnięto. W projekcie nowej ustawy krajowej obowiązek taki spaść ma tylko na gminy, korporacye i stowarzyszenia, zaś na prywatnych właścicieli — tylko wyjątkowo, w razie udowodnienia jej konieczności. Brak zainteresowania się teoryą leśniczą i obchodzenie się bez zawodowych administratorów, sprowadziło nietylko zubożenie społeczne i zniszczenie lasu, ale co więcej, odbiło się najdotkliwiej na samych właścicielach lasu. Przeważną część lasów sprzedawano za bezcen, ponosząc niepowetowane straty osobiste. Co gorsza, nieświadomość tę wyzyskiwali najczęściej obcokrajowcy, wywożąc pieniądze za granicę. Wskutek braku jakiejkolwiek organizacyi i porozumienia się, właściciele lasów nie zdołali stworzyć ani przemysłu, ani ująć handlu drzewem we własne ręce. Roczniki statystyki, ogłoszone przez ministerstwo rolnictwa, podają ogólną produkcyę drzewa w Galicyi za rok 1900 na okrągło 8 milionów kor. Pomimo tak olbrzymiej produkcyi, nie stworzyliśmy własnego przemysłu drzewnego. Cała specyalizacya w zakładach przemysłowych, to tartak, a w handlu, kloc lub deska.

Lecz również i kameralne leśnictwo w Galicyi nie zorganizowało ani handlu, ani przemysłu w swoich lasach. Według wykazów „statystycznych, wynosi produkcya w gal. lasach państwowych około 1,100.000 m³ drewna. Jest to olbrzymia masa, a tembardziej, jeśli zważymy, że drewno to jest przeważnie pierwszej jakości, że lasy rozłożone są po całym kraju, że tam przy odpowiedniej polityce handlowej mogłaby administracya galic. objąć ster handlu w kraju, kierować nim dowolnie i oddziałać zbawiennie na interesy prywatnych właścicieli lasów. Niestety, nie wiadomo dziś o szerszych planach, ani o współdziałaniu z prywatnymi właścicielami. Przedewszystkiem zaś brak w tym dziale specyalizacyi, jakiegoś biura i studyów.

Wreszcie o stanie leśnictwa w Wielkopolsce referował p. Filip Skoraczewski z Bagatelki w Księstwie Poznańskiem. Po rozbiorach Polski dostało się pod zarząd pruski około 624.362 ha, tj. 2,497.450 magdeburskich morgów lasu (w tem w Ks. Poznańskiem 540.952 morgów, w obwodzie noteckim 624.087 morg., a w Prusach Zachodnich 1,322.411 morg.) Były to zabrane, dawniejsze koronne i kościelne lasy polskie. W r. 1810 wydał rząd pruski ustawę sekularyzacyjną, na podstawie której zaanektował majątki klasztorne zupełnie i w ten sposób zabrał co najmniej 75.000 ha. lasów klasztornych i kościelnych. Prusacy, będąc w wojnach napoleońskich w bezustannych kłopotach finansowych, a nie czując się pewnymi zdobyczy, pozbywali się natychmiast skarbu tak tanio nabytego. Tej sprzedaży polskich lasów koronnych i klasztornych zawdzięczają prawdopodobnie swe majątki niemieccy magnaci, z których najwięcej w Księstwie, bo blisko 3000 ha. lasu posiada dom panujący Hohenzollernów. Właściciele prywatni nie oszczędzali nabytych za bezcen skarbów. Dziwić się więc nie można, że procent zalesienia W. Ks. Poznańskiego jest niski i wciąż dalej spada, gdyż rząd dotąd jeszcze niema najmniejszego wpływu na gospodarstwo w lasach prywatnych. Procent ten już w roku 1867 wynosił zaledwie 21·6%, a w r. 1900 19·7%.

Wszystkie te trzy referaty przyjął zjazd hucznymi oklaskami, następnie rozpoczął na ich temat dyskusyę.

Pierwszy mówca prof. Sokołowski wskazał na to, że wszystkie państwa zaborcze przez swój system serwitutowy niszczyły lasy i wprowadzały ciągłe waśnie między dworem a chłopami. Najdotkliwszym dla naszego leśnictwa jest brak fachowo wykształconych ludzi, którego powodem jest zupełny brak polskiej fachowej literatury leśniczej, oraz bardzo mała liczba (2) szkół zawodowych. W końcu mówca podniósł inicyatywę założenia w Królestwie Polskiem, jak i w Księstwie Poznańskiem towarzystw leśniczych na wzór gal. Towarzystwa leśniczego.

Drugi mówca p. Skołyszewski podniósł, iż podczas, gdy buduje się tamy w celu zapobieżenia powodziom, zapomina się równocześnie o zalesianiu stoków górskich, coby skuteczniej od tam zapobiegało nagłemu wzbieraniu rzek. P. Skołyszewski jest przytem zdania, że nieszczęściem naszego leśnictwa jest nietyle brak fachowych sił, bo te w końcu są, choć nieliczne, lecz zasadnicza niechęć naszych właścicieli dóbr do ich angażowania, pochodząca stąd, że właściciele dóbr szukają przedewszystkiem sił jak najtańszych. Mówca uważa upaństwowienie lub ukrajowienie lasów za środek najskuteczniejszy w celu zapobieżenia niszczeniu lasów w naszym kraju. W razie, gdyby spodziewana nowa ordynacya wyborcza do Sejmu przydzieliła pewną liczbę mandatów fachowym organizacyom, to koniecznem jest, ażeby i gal. Towarzystwo leśnicze otrzymało stosowną reprezentacyę.

Na tem zakończyły się obrady pierwszego posiedzenia zjazdu.

Na drugiem posiedzeniu, które odbyło się onegdaj popołudniu, prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę, przerwaną z końcem pierwszego posiedzenia.

P. Makarewicz ze Lwowa wskazał na to, że tak gal. Towarzystwo leśnicze, jak i projektowane obydwa Towarzystwa w dwóch innych dzielnicach powinny usilnie starać się o to, ażeby praca ustawodawcza, dotycząca leśnictwa, nie odbywała się bez udziału interesowanych kół fachowych.

Hr. Szeptycki wyjaśnił, że Wydział krajowy w obradach nad projektem ustawy leśniczej, zwrócił się o opinię do gal. Towarzystwa leśniczego i w wielu projektowanych postanowieniach uwzględnił życzenia, wyrażone w memoryale, opracowanym przez Towarzystwo.

Następnie po żywej dyskusyi na temat wniosku prof. Sokołowskiego o założenie dwóch polskich Towarzystw leśniczych w Księstwie i Królestwie, uchwalono zgodnie z tym poleceniem opracowanie stosownych statutów powierzyć specyalnej komisyi, do której wybrano pp. Ziałkowskiego, Rogińskiego, Kozikowskiego, Skoraczewskiego, Szczerbowskiego, Andruszewicza i prof. Sokołowskiego.

Następnie referat p. Bronisława Lipińskiego „o wpływie prądów ekonomicznych na rozwój nauki urządzenia gospodarstwa leśnego". Potem p. Leon Galiński z Poluszczy we wschodniej Galicyi mówił o „znaczeniu społecznem leśnictwa wogóle i w pojedynczych dzielnicach Polski, oraz o środkach do podniesienia należnego leśnikowi wpływu na gospodarstwo krajowe wogóle". Referent postawił następujące wnioski: o zmianę statutu gal. Towarzystwa leśnego w ten sposób, aby umożliwić mu czynną współpracę na polu ekonomicznem i gospodarczem; o w sprawie żądania zakupna lasów przez kraj, oraz o wybudowanie przez Towarzystwo własnego gmachu. Wnioski te, wraz z wnioskiem następnego referenta p. Józefa Stankiewicza z Warszawy o potrzebie starań o założenie wyższej szkoły leśniczej w Królestwie polskiem przekazano specyalnej komisyi, z poleceniem zdania sprawy na następnem posiedzeniu. Do komisyi tej wybrano profesorów: Sokołowskiego i Demianowskiego, pp. Rivoli, Kaussa, Mikłaszewskiego i Stankiewicza.

Na tem zakończyło się drugie posiedzenie.

Na trzeciem posiedzeniu, które odbyło się wczoraj przed południem, uchwalono po referacie p. Cyryla Kochanowskiego ze Lwowa wnioski w sprawie ochrony ptactwa, polecające członkom galicyjskiego Towarzystwa leśniczego i leśnikom wogóle, aby starali się o rozszerzanie wiadomości w naszych stronach o ochronę ptactwa pożytecznego i domagające się od wydziału galicyjskiego Towarzystwa leśnego, ażeby poczynił odpowiednie kroki u władz rządowych i autonomicznych celem rozszerzenia tych wiadomości wśród ogółu mieszkańców, jakoteż, by u rządu poruszył sprawę stworzenia podobnych ustaw w innych krajach monarchii austryackiej, jakoteż międzynarodowego prawa o ochronie ptactwa pożytecznego.

Z kolei p. Nowicki z Krakowa zdał sprawę z odbytej przez uczestników Zjazdu wycieczki do lasów myślachowickich pod Krzeszowicami. Kierownikowi tego gospodarstwa lasowego p. Włodzimierzowi Braunowi wyraził Zjazd uznanie za doskonałe kierownictwo tego gospodarstwa i świetny stan lasów w niem.

Potem przystąpiono do sprawy polskiej terminologii leśniczej. Referował o niej prezes Wydziału leśnego w Poznaniu p. Józef Rivoli. Referent podniósł konieczność ujednostajnienia terminologii fachowo-leśniczej na całem językowem terytoryum polskiem i postawił wniosek o wybór komisyi, złożonej z 6 członków (po dwóch z każdego zaboru) z prawem kooptacyi trzech filologów, której ma być powierzone opracowanie stosownego suplementu do istniejącego już, znakomitego, lecz przestarzałego słownika leśniczego, opracowanego przez Kozłowskiego. Wniosek ten uchwalił Zjazd wraz z zaproponowanym przez p. Szczerbowskiego wnioskiem dodatkowym, polecającym galicyjskiemu Towarzystwu leśniczemu wydanie popularnego słowniczka fachowo-leśniczego, niemiecko-polskiego, a mającemu powstać warszawskiemu Towarzystwu wydanie takiego samego słowniczka rosyjsko-polskiego.

Do komisyi wybrano: z Królestwa Polskiego pp. Józefa Stankiewicza i Witolda Prackę; z Poznańskiego pp. Wojaczyńskiego i Kaussa; z Galicyi pp. Sokołowskiego i Szczerbowskiego; jako siódmego członka komisyi wybrano wnioskodawcę prezesa Rivoliego.

Na tem zakończyły się obrady trzeciego posiedzenia.

Na czwartem i ostatniem posiedzeniu na wstępie wysłuchał Zjazd referatu p. Józefa Kiena o tępieniu owadów. Za najskuteczniejszy środek tępienia tych szkodników uważa referent ochronę ptaków pożytecznych; dlatego ptaki te żywić należy podczas zimy i wieszać dla nich na drzewach budki, w których mogłyby się gnieździć. Najpożyteczniejszymi z naszych ptaków są szpaki i sikory. Dla szpaków muszą być budki znacznie większe, niż dla sikor, i należy je wieszać na miejscach otwartych, na skraju lasu itp. Ponieważ chłopi, a przedewszystkiem dzieci chłopskie niszczą takie budki, przeto należy pouczać chłopów o ich znaczeniu i rozdawać chłopom takie budki, ażeby zawieszali je u siebie w ogrodzie, przez co najlepiej przyzwyczai się ich do tych ptasich domków i oduczy się niszczenia ich.

Po tym referacie przystąpiono do uchwał na podstawie sprawozdań komisyj, powysadzanych dla rozmaitych spraw w ciągu poprzednich posiedzeń. Uchwały zapadły następujące: z powodu wniosku prof. Sokołowskiego o założenie Towarzystw leśniczych w Królestwie i w Poznańskiem, uchwalono ogłosić stosowną odezwę do leśników w Królestwie i powierzyć redakcyę statutu Towarzystwa w Królestwie specyalnej komisyi; zaś co do Towarzystwa wielkopolskiego, uchwalono dążyć do założenia tego Towarzystwa przez zorganizowanie, jako zupełnie samodzielnej, mającej własne prezydyum już istniejącej sekcyi leśnej przy Centralnem Towarzystwie gospodarczem w Poznaniu. W sprawie wniosku p. Stankiewicza o założenie wyższej szkoły leśniczej w Królestwie polskiem, uchwalono rezolucyę, wyrażającą zapatrywanie, iż powstanie takiej szkoły jest konieczne ze względu na rozwój leśnictwa w Królestwie i postanowiono starania o założenie takiej szkoły powierzyć specyalnej delegacyi. W końcu p. Spilhaczek, akademik z Wiednia, zdał sprawę o rozwoju polskiego Kółka rolniczo-leśnego, utworzonego przez Polaków, uczęszczających na akademię rolniczą w Wiedniu. Kółko to rozwinęło się, założyło własną bibliotekę i egzystuje głównie dzięki materyalnej pomocy gal. Towarzystwa leśnego, którą zawdzięcza osobistym staraniom prezesa tego Towarzystwa hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego. To też za tę pomoc złożył delegat Kółka serdeczne podziękowanie tak Towarzystwu jak i jego prezesowi. Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości wielu z uczestników Zjazdu zapisało się na wspierających członków Kółka.

Na tem porządek dzienny Zjazdu wyczerpano. Po pożegnalnych przemówieniach pp. Ligmana, Skoraczewskiego z Poznania, Rogińskiego z Ukrainy i prezesa Rivoliego, zamknięto Zjazd. Uczestnicy Zjazdu udali się do miasta, w celu zwiedzenia pięknych pamiątek Krakowa, a następnie popołudniu wyjechali na gremialną wycieczkę do Wieliczki.

Agitacye Niemców w Galicyi.

W Gelsendorfie, osadzie niemieckiej położonej koło Stryja, odbył się tymi dniami zjazd „mężów niemieckich z Galicyi", na który przybył także, specyalnie zaproszony, poseł na sejm bukowiński, p. Landwehr. Na zjeździe tym wypowiedziano bardzo wiele namiętnych mów, mających wykazać, jakoby Niemcom osiadłym w Galicyi groziło wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia. W rezultacie uchwalono jednogłośnie założyć „Związek chrześcijańskich Niemców w Galicyi", mający na celu bronić (nie wiadomo tylko przed kim, czy przed czem) interesów tutejszych Niemców w zakresie politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Nadto uchwalono wydawać czasopismo „narodowo-ekonomiczne" p. t. *Deutsches Volksblatt für Galizien*, z początku dwa razy w miesiącu.

Obecnie, w sam dzień urodzin cesarskich, pojawił się pierwszy numer tego pisma, redagowanego przez niejakiego p. Sandauera we Lwowie, ale drukowany w Białej.

We wstępnym artykule, zatytułowanym *Heil dem Kaiser*, kładzie redakcya tego pisemka szczególny nacisk na wierność Niemców galicyjskich dla Austryi, zaś w drugim p. t. „Czego chcemy?" — kreśli redakcya swój plan działania na przyszłość. A więc przyrzeka bronić praw języka niemieckiego w Galicyi, budzić wśród tutejszych niemieckich osadników miłość dla ziemi ojczystej, którą musieli porzucić jedynie dlatego, żeby nauczyć galicyjskich chłopów, jak mają prowadzić gospodarstwo; dalej przyrzeka pośredniczyć w kupnie i sprzedaży ziemi, oraz w poszukiwaniu zajęcia dla Niemców. Pismo chce nauczyć Niemców, jak mają i nadal utrzymać „niemiecką" ziemię w Galicyi, aby nie musieli z niej uciekać.

Nowy organ niemiecki z wielkiem niezadowoleniem mówi w następnym artykule o „wychodźctwie Niemców z Galicyi". Stwierdza, że w ostatnich sześciu latach wywędrowało z Galicyi 10.000 Niemców, z tego około 3000 do Ameryki. Autor występuje szczególnie przeciw tego rodzaju emigracyi, gdzie ziemia sprzedana dostaje się w ręce kogoś innego, a nie Niemca. Nowo założony „Związek Niemców w Galicyi" zamyśla ruch emigracyjny uregulować w ten sposób, że na miejsce niemieckiego emigranta sprowadzać będzie jakiegoś innego Niemca, któremu dopomoże finansowo do porządnego zagospodarowania się. Mimo, że autor nie wyłącza w przyszłości konieczności masowej emigracyi, to na razie powiada: „chcemy i możemy zostać w Galicyi i zupełnie nie nosimy się z myślą wyemigrowania".

Jako skutek niezorganizowanej emigracyi podaje *Volksblatt* „opuszczoną placówkę niemczyzny"—Felsendorf w pow. cieszanowskim. Przed 20 laty było tam 14 gospodarstw niemieckich — dziś są tylko dwa, bo Polacy resztę wykupili. Autor ze śmiesznym sentymentalizmem opowiada o Niemkach, które wróciwszy z Poznańskiego do Felsendorfu, zapłakały na widok obecnego stanu dawnej niemieckiej osady, bo dzisiejsi właściciele do starych zagród niemieckich zupełnie nie pasują.

W dalszym ciągu poleca *Volksblatt* szereg niemieckich dziełek popularnych, mających budzić patryotyzm wszechniemiecki (np. „Bis in das Elend!", „Ein Kampf um das Deutschtum" itp).

W „dziale pośrednictwa" poleca organ niemiecki kupno ziemi koło Stanisławowa, dalej w Siwce (koło Kałusza), w Sewerynówce (koło Kołomyi), poleca posady na nauczycieli niemieckich w Stainau (pocz. Kamień), w Nowym Sączu, Padwi, Raniżowie, Josefsberg (p. Medenice), Theodorsdorf (koło Lwowa) i Hohenbach (p. Czermin). Nakoniec widnieje rubryka składek na „Związek Niemców w Galicyi", złożonych przez osoby prywatne i gminy niemieckie.

Organizacya Niemców galicyjskich byłaby opartą na podstawie nadzwyczajnie kruchej i nietrwałej, gdyby nie było w tej robocie ręki wszechniemców. Galicyjscy koloniści niemieccy są bowiem przeważnie ludźmi spokojnymi; zaskorupieni w swoich koloniach, ani na otoczenie swoje najmniejszego nie wywierają wpływu, ani też nie przyjmują niczego od otoczenia. Dopiero wpływy wszechniemców, w guście znanego posła Wolfa, starają się z zewnątrz kierowaną agitacyą zmienić spokojnych kolonistów niemieckich w Galicyi w agentów prusofilstwa.

Zacni ci opiekunowie Niemców galicyjskich wydali do nich odezwę zatytułowaną: „*Anruf an das deutsche Volk in Galizien*", a podpisaną przez „Komitet prawdziwych niemieckich mężów", w której wzywają niemiecką ludność w kraju naszym do czynnej obrony swej narodowości i praw, do zakładania w miejscowościach, gdzie się znajduje ludność niemiecka, „domów narodowych", do popierania szkół niemieckich i do założenia czasopisma osobnego dla interesów ludowo-niemieckich w Galicyi. Odezwa nie wzywa wprawdzie Niemców galicyjskich do walki z „innojęzycznymi sąsiadami", stawia jednakże im jak hasło: „Wierność i miłość dla niemieckiej ludności" — i „obronę i walkę przeciw bezprawiu".

Kto zna nieco bliżej narodowców niemieckich, wie co to znaczy — wie co za figowym listkiem tych słów ukrywa się w istocie rzeczy.

Sprawą niemiecką w Galicyi zajmuje się też bardzo gorliwie wspomniany wyżej poseł do Rady państwa p. Wolf. W tygodniku wydawanym przez siebie *Ostdeutsche Rundschau*, poświęca jej na miejscu naczelnem długi artykuł pod napisem: „Organizacya Niemców w Galicyi". Pisze on między innemi: „Jest dużo do roboty, lecz praca znajduje się już w pełnym toku... Z radosnem zadowoleniem spoglądamy na Galicyę. I tam budzi się poczucie niemieckości. Słychać, jak grzmi ono przez Karpaty ku Dunajowi, a odzew przebudzenia znajduje znowu odgłos w Alpach".

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Deputacya Ukraińców u namiestnika. W niedzielę zjawiła się u namiestnika hr. Potockiego deputacya Ukraińców, aby z okazyi urodzin Cesarza, złożyć na jego ręce życzenia. W imieniu deputacyi przemówił prezes „narodnego komitetu" dr. Konstanty Lewicki, zaznaczając, że Rusini galicyjscy byli zawsze świadomymi tego, iż pierwsze ludzkie prawa, oraz swobody obywatelskie i konstytucyjne otrzymali z rąk monarchów austryackich. „I dzisiejsi Rusini austryaccy — rzekł mówca — są świadomi tego, że dotychczas państwo Habsburgów zawsze jeszcze jest jedynem miejscem, gdzie ukraińska narodowość ma ustawowo przyznaną możność swobodnego i wszechstronnego rozwoju". Dalej powiedział, że Rusini z nadzieją witają przyrzeczenie faktycznego przeprowadzenia równouprawnienia narodowego, umieszczone w mowie tronowej. W reformie wyborczej, która przyszła do skutku dzięki woli osobistej Cesarza, widzą Rusini pierwszy krok do ziszczenia programu cesarskiego, aby panowanie monarchy uwieńczonem zostało faktycznem ziszczeniem pełnej demokratyzacyi ustroju państwowego i pełnem równouprawnieniem narodów. Ten program Korony uważają Rusini za swój własny. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Cesarza: „mnohaja lita!"

Wręczenie dyplomu arcyksięciu Karolowi Stefanowi. Wczoraj udała się z Krakowa do Żywca deputacya, złożona z pp. prezesa galicyjskiego Towarzystwa leśnego, hr. Jerzego Dunin Borkowskiego i wiceprezesa Kazimierza hr. Szeptyckiego, aby arcyksięciu Karolowi Stefanowi wręczyć dyplom członka honorowego Towarzystwa leśnego. Dyplom ma wyglądać bardzo okazale. Składa się z dwóch ruchomo połączonych ozdobnych okładek. Wewnątrz znajdują się widoki, roboty pióra p. Tadeusza Rybkowskiego. Prawa strona dyplomu przedstawia Zamek żywiecki, w którym w roku 1905 odbyło się, na zaproszenie arcyksięcia, walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego. Nad Zamkiem widnieje lekko podmalowany las nizinny z przedstawieniem przemysłu drzewnego. Po stronie lewej u dołu znajduje się gloryeta, w której arcyksiążę gościł wraz z małżonką swoją uczestników walnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa leśnego, a nad nią uwidocznił autor pejzaż górski, przedstawiający górali, polujących na niedźwiedzia. W środku znajduje się symboliczny wieniec laurowy, trzymany przez aniołów. Oprawę dyplomu wykonali uczniowie szkoły przemysłowej we Lwowie.

Wille na raty. Wielkie powodzenie pierwszej seryi budowy na Francówce will, spłacalnych w ratach, nie przekraczających wysokości czynszu, zachęciło pana Franza do rozpoczęcia drugiej seryi budowy i to jeszcze we wrześniu br. Wille te — jak już naszym czytelnikom wiadomo — otrzymują nabywcy na własność po złożeniu $^1/_4$ części ceny kupna, zaś $^3/_4$ tej ceny spłacają w ratach miesięcznych, nie wyższych od wcale skromnego czynszu za mieszkanie, jaki dotąd opłacali. Przytem w cenie kupna policzone są nietylko wszelkie urządzenia hygieniczne i zbytkowne jak np. urządzenie łazienek, instalacya światła elektrycznego itp., ale też wszelkie należytości uboczne do najdrobniejszych nawet, jak wpust kanałowy i podobne. Są to więc warunki bardzo korzystne; w połączeniu z prześlicznem położeniem Francówki i doskonałą obecnie komunikacyą tramwajem elektrycznym stworzyły one niezwykłe powodzenie pierwszej seryi zabudowania Francówki willami, a i drugiej seryi zapewnią niemniejsze powodzenie.

Fałszerze historyi. Otrzymujemy informacyę, że świeżo wyszła w Lipsku historya polska dra Brandenburgera z Poznania (dr. Clemens Brandenburger „Polnische Geschichte". Sammlung Göschen, Leipzig 1907 str, 206 in 8 cena 80 fenigów). Historya polska przedstawiona jest tu z pruskiego punktu widzenia. Obszerne ustępy poświęcone stosunkom polsko-niemieckim, a zwłaszcza krzyżackim. Niepoparcie zakonu krzyżackiego przez całe Niemcy nazywa autor ciężkim błędem. — O Koperniku mówi, że był Prusakiem, a tylko przez szowinistów polskich zupełnie niesłusznie uważany jest za Polaka. Również Modrzewskiego nazywa Niemcem. O Unii lubelskiej pisze, że to nie była żadna Unia, tylko wcielenie, które po stronie niepolskich sojuszników wcale nie było tak dobrowolne, jak to Polacy lubią przedstawiać. — Najciekawszą jest ostatnia księga, poświęcona obecnej epoce naszej historyi, którą autor nazywa epoką pokojowego odnowienia. O Galicyi znajdujemy tam następujący ustęp: — Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym kraju, gdzie Polacy mają sposobność wprowadzić w życie swoje pojęcia o wolności i prawach ludzkich, 200.000 Niemców zostało pozbawionych praw języka, a ponad trzy miliony Rusinów (według polskiej rachuby) jest uciskanych pod względem narodowym w sposób, który nie ustępuje najgorszym metodom rosyjskim". O ostatnich wypadkach w Królestwie pisze, że dowiodły one, iż „jedynie przez politykę żelaznej pięści spokój i porządek w kraju może być skutecznie utrzymany". — Najwięcej miejsca poświęcone jest zaborowi pruskiemu, przyczem autor broni działalności komisyi kolonizacyjnej i pruskiej polityki szkolnej.

---

8)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

IV.

Maurycy Kraiński.

Z rodziny odwiecznie osiadłej w przemyskiej ziemi, syn Mateusza i Teresy z Wisłockich, Maurycy urodził się w pięknej włości Hermanowice nad Wiarem w roku 1802. Liczne było w tym domu rodzeństwo, trzech braci i siedm sióstr. Maurycy pozostał do śmierci bezżenny, ale bardzo z rodzeństwem zespolony, a wpływ jego na młodsze pokolenie uwydatnia fakt, że udział w życiu publicznem staje się niemal dziedzicznym. Gdy dwóch siostrzeńców, Seweryn Smarzewski i Zygmunt Kozłowski, zajmą wybitne miejsca, bratanek Władysław Kraiński, jako poseł i prezes Towarzystwa kredytowego, tę pracę polityczną uświetni. Pan Maurycy stać się miał patryarchą tych spokrewnionych rodzin i przywódzcą wśród krewnych i sąsiadów przemyskich stron.

Nauki gimnazyalne i prawnicze pobierał Maurycy w Theresianum w Wiedniu, a w roku 1826 wstępuje do urzędu w gubernium lwowskiem. Z młodych lat zachowuje wspomnienie spotkania się z Mickiewiczem i Odyńcem w Dreźnie, gdzie dłużej się zatrzymał w powrocie z kuracyi w Cieplicach czeskich. Lubił o tej znajomości wspominać, jak lubił opowiadać o kampanii 1831 roku, która przerywa jego karyerę urzędową. Służył pod Dwernickim, ale po bitwie pod Boremlem korpus Dwernickiego najwcześniej wyparty został do Galicyi. Kraiński po raz drugi przedostaje się przez granicę i zaciąga się do legii nadwiślańskiej pod komendą pułkownika Marcina Smarzewskiego, swojego szwagra. Nie danem było legii nadwiślańskiej uczestniczyć w ważniejszych bitwach. Kraiński jako podporucznik w tylnej straży korpusu Samuela Różyckiego, przechodzi na terytoryum wolnego miasta Krakowa.

Po kampanii niepodobna było wracać do urzędu — Maurycy osiada na roli i bierze w dzierżawę Błażowę w Rzeszowskiem, od kolegi z powstania Ignacego Skrzyńskiego.

Jedyne pole dalszego politycznego działania jest dlań sejm stanowy, w którym Kraiński zasiada ze stanu szlacheckiego, a sejm obiera go 24 września 1842 roku deputatem Wydziału stanowego 107 głosami przeciw 5. Był to urząd bezpłatny, a choć zamknięty granicami biurokratycznego absolutyzmu, otwierał on możność poznania i zbadania wielu gałęzi krajowej administracyi. Poza dział heraldyki krajowej nie sięgały agendy Wydziału stanowego, ale było tam biuro do statystyki kraju, były archiwa, dotyczące różnych spraw publicznych, tam zbierały się daty, przygotowywały memoryały przed zebraniem sejmów.

Najciaśniejsze ramy rozszerzyć może usilność i zdolność. Kraiński bierze ten mandat na seryo, przygotowany nauką prawa i kilkoletniem urzędowaniem w Namiestnictwie, gromadzi zasób wiadomości, który w przyszłej działalności posła sejmowego w 20 lat później odznaczać go będzie.

W roku 1844 podejmuje Kraiński dłuższą podróż za granicę, zatrzymuje się w Berlinie, w Paryżu i w Monachium, a wszędzie dociera do źródła, aby poznać urządzenie tych krajów pod względem administracyi i prawa. Rok 1848, który dla wszystkich był przebudzeniem, pełnem niespodzianek, wytrącającem ogół obywatelstwa z równowagi, rok ten zastaje Maurycego Kraińskiego, skutkiem praktyk i studyów całego poprzedniego życia, dojrzałym i wyrobionym. Był to już konserwatysta polityczny, jakim został do końca życia — wszelako bez wstecznictwa w rzeczach społecznych. Należał do tych ludzi wyjątkowych w naszym kraju, co mierzyli zamiary według sił — nie siły według zamiarów.—W podobnych chwilach dziejowego przełomu wystarcza uderzyć w dzwon, wywiesić chorągiew, rzucić hasło, aby ogół biegł, nie zdając sobie sprawy z tego, dokąd ta droga prowadzi. Takiem biciem w dzwony, wywieszaniem sztandaru, rzucaniem obietnic i nadziei, jak garściami piasku bawiono się wówczas w dziennikach; odbijały się te hasła w Radzie narodowej lwowskiej, a za jej przykładem szły inne we wszystkich miastach i miasteczkach galicyjskich. Namiestnik hr. Stadion widział wzbierające fale, gdy tłumny pochód otoczył gmach namiestnictwa, przyjął deputacyę, wysłuchał buńczucznej mowy Jana Dobrzańskiego i wyszedłszy wraz z nim na balkon, w kilku słowach uspokajał tłumy, zapewniając o dobrych intencyach monarchy i rządu. Miał hr. Stadion dobre zamiary dla Galicyi, ale rozumiał, że te fale popłyną bez steru, a żądania adresu przechodzą wszelkie granice możliwości i prawdopodobieństwa. Starał się więc porozumieć z gronem mężów poważnych i spokojnie patrzących w przyszłość wśród tego chaosu. Stąd bierze początek t. zw. Stowarzyszenie ziemiańskie we Lwowie. Miał to być związek konserwatywnego stronnictwa. Do tego stowarzyszenia pierwsi przystąpili książę Leon Sapieha i Aleksander Fredro. Maurycy Kraiński był tego grona politycznym przywódzcą. Na ulicach i w dziennikach nazwano stowarzyszenie ziemiańskie *Beirathem* (czyli radą przyboczną) gubernatora, krzyknięto: „Zdrada! Targowica!" Tam w Radach narodowych powiewał sztandar trójbarwny z hasłem niepodległości całej Polski od morza do morza—tego domagał się adres, wieziony do cesarza — tu i ówdzie powiewały już chorągwie czerwone, przywiezione z Francyi przez kilku emigrantów-komunistów — a tutaj staje kilku obywateli ziemskich, choć z bardzo patryotyczną przeszłością i łączą się pod chorągwią czarno-żółtą.

Potępienie się wzmaga, gdy Leon Sapieha z Maurycym Kraińskim i kilkoma innymi wyjeżdżają do Wiednia za deputacyą, aby tam starać się wpłynąć w duchu rozwagi i miary. Odbywają się narady w hotelu arcyksięcia Karola z przywódzcą deputacyi, księciem Jerzym Lubomirskim, który, choć bardzo gorący, miał wiele zmysłu politycznego i wziął na siebie trudną misyę wstrzymywania zapędów najzapaleńszych członków deputacyi.

Dziś czytać można w pośmiertnych pamiętnikach Floryana Ziemiałkowskiego, jak późniejszy długoletni minister powtarza komunały o zdradzie członków stadionowskiego *Beirathu*, przybyłych do Wiednia. Dopiero doświadczenie, nabyte w kilku następnych dziesiątkach lat pouczyło, że tendencye stronnictwa konserwatywnego, skupiającego się w tak zwanym bajracie stadionowskim, opierały się na szczerych, patryotycznych, ale przedewszystkiem rozumnych zasadach.

Oddawna Kraiński jeszcze za czasów swego urzędowania, zostawał w bliskiej zażyłości z Agenorem Gołuchowskim. Bywa on też często wzywany na narady do pałacu namiestnikowskiego, a informacye, czy rady starego przyjaciela i dawnego kolegi bywały dla Gołuchowskiego rozstrzygające.

Gdy hr. Gołuchowski, jako minister spraw wewnętrznych zwołuje rozszerzoną, jak ją wówczas zwano, Radę państwa *(verstärkter Reichsrath)*, wśród trzech mężów zaufania, powołanych z Galicyi, jest imię Maurycego Kraińskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posłowie syonistyczni z Galicyi: dr. Mahler i dr. Stand występują na kongresie syonistów w Hadze i przemawiają w imieniu żydów galicyjskich. Nie wiemy, czy wszyscy żydzi w Galicyi zgodziliby się na to, aby ich poczytano za mandantów dra Mahlera i dra Standa.

Defraudacya na poczcie. Z Kut donoszą, że aresztowano tam oficyanta pocztowego, który podobno zdefraudował około 4.000 koron.

Nowa kolej lokalna. Ministeryum kolei żelaznych udzieliło pozasłużbowemu majorowi Mieczysławowi Mniszkowi w Wiedniu i właścicielowi dóbr Floryanowi Kozłowskiemu w Lipie, na czas jednego roku, pozwolenia na prowadzenie technicznych robót wstępnych dla normalnotorowej kolei lokalnej, któraby wychodząc z przystanku stacyi w Krasiczynie, projektowanej kolei lokalnej Przemyśl-Bircza-Sanok szła przez Dubiecko i Dynów do stacyi Ulucz tejże samej projektowanej kolei lokalnej.

Lokaj złodziejem. Policya krakowska zaaresztowała onegdaj Kajetana Kotyńskiego, lokaja z zawodu, gdyż zeszłe poszlaki naprowadziły ją na to, że to on okradł pp. Bogdanowiczów w Łagiewnikach pod Krakowem. Kotyński, człowiek zaledwie 21 lat liczący, był już parę razy karany za kradzież, mimo to swojem wzorowem zachowaniem się w służbie u pp. Bogdanowiczów zdobył sobie całe ich zaufanie.

Wyzyskał zaś je w ten sposób, że pod ich nieobecność w domu, okradł ich na parę tysięcy koron, bardzo zręcznie upozorowawszy, że to było włamanie się. Policya jednak przekonała się rychło, że owo włamanie się było tylko udanem, domyśliła się zaraz, że działał tu domowy złodziej, a obserwując bacznie Kotyńskiego, wykryła, że to on jest złodziejem.

Pożyteczna książka. Staraniem i nakładem biura prasowo-informacyjnego w Paryżu została wydana francuska broszura, podająca materyały do dziejów walki o naukę religii w Poznańskiem p. t. „L'école prussienne en Pologne". 1906—1907. Documents. Paris. Au bureau de l'Agence polonaise de la presse, in. 8 str. 55. Sprowadzić ją można za pośrednictwem pierwszej lepszej księgarni.

Ruskie sejmiki relacyjne. Mamy dziś do zanotowania aż sześć sejmików relacyjnych ruskich. Niektóre z nich były — jeżeli wierzyć można doniesieniom Dila — wprost monstrualne pod względem liczby zgromadzonych osób. I tak naprzykład na sejmiku dra Kościa Lewickiego w Rohatynie było podobno 10.000 osób, na sejmiku dra Kolessy w Czortkowie było podobno 15.000 narodu, a w Trembowli aż do 20.000. Sejmik ten odbywał się niedaleko Krowinki, na górze zwanej „Trzech Krzyżów". Owóż cała owa góra i przyległe pola pokryte były tłumem mężczyzn, kobiet i dzieci, ożywionych jednym duchem i jednem pragnieniem: nienawiści do wszelkiej władzy, nienawiści do Polaków i nienawiści do Rosyan. Poseł prof. Kolessa, który ten sejmik relacyjny zwołał, wystąpił przedewszystkiem przeciw posłom Markowowi i Hlibowickiemu i opowiadał znane zajście w Radzie państwa jak ci dwaj posłowie wystąpili z klubu ruskiego. Tłum przerywał mu ciągle okrzykami oburzenia, wyrażającemi się w formach niezbyt wykwintnych, więc hańba!, na hak z nimi!, na gałąź z nimi!, na Kamczatkę ich wysłać! — i tak dalej. Następnie prof. Kolessa, chcąc przekonać swoich wyborców, że język ruski, a język rosyjski, to dwa odrębne języki, zupełnie do siebie niepodobne, przeczytał dwa utwory poetyckie, odnoszące się do tej samej sprawy, mianowicie opisujące pomnik Piotra I w Petersburgu, pierwszy wiersz Szewczenki, drugi Puszkina. Owóż Szewczenkę słuchał lud z uwagą. Natomiast, gdy prof. Kolessa zaczął czytać Puszkina, tłum zaczął wrzeszczeć: „Precz z tym językiem! nie rozumiemy go! nie chcemy go słuchać! precz z Moskalami" i t. d.

Na wszystkich sejmikach uchwalano rezolucye jednobrzmiące, wzywające posłów ukraińskich, aby jak najostrzejszą opozycyę prowadzili w Radzie państwa przeciw rządowi, domagając się reformy wyborczej do Sejmu w kierunku czteroprzymiotnikowego głosowania i wyrażającą pogardę przeciw Polakom. Na niektórych jednak sejmikach poczęto już uchwalać jeszcze jedną rezolucyę, mianowicie ze względu, że wszechpolacy dążą do wyodrębnienia Galicyi, uchwalano żądać od rządu i parlamentu podziału Galicyi na wschodnią i zachodnią i przydzielenia wschodniej do Bukowiny. Taką rezolucyę uchwalono na sejmikach relacyjnych prof. Kolessy w Trembowli i w Czortkowie, a zawdzięczamy ją koledze tego prof. Kolessy, prof. Głąbińskiemu, który przez swój niedorzeczny pomysł wyodrębnienia Galicyi, rozzuchwalił i przeraził wszystkich egzaltadów ruskich. Jużto przyznać musimy, że nie ma nic szkodliwszego nad wybryki niektórych profesorów uniwersyteckich. Jako politycy, szkodzą nam niepospolicie, a jako pedagodzy, są nic nie warci, bo nie wykładają wcale.

Z kolei. Począwszy od 25 sierpnia r. b. pociąg osobowy nr. 11 (odchodzący z Krakowa o godzinie 12 minut 10 w nocy, a przyjeżdżający do Lwowa o godzinie 9 minut 45 rano), zatrzymywać się będzie także na stacyi w Mszanie. Odjazd z tej stacyi odbywać się będzie o godzinie 9 m. 22 rano.

Z powodu wystawy rolniczo-przemysłowej w Jaworowie zaprowadza się w dniach 1, 8 i 15 września b. r. nadzwyczajny pociąg osobowy nr. 3312 z Jaworowa do Lwowa. Odjazd z Jaworowa o godz. 8 min. 20 wieczór. Przyjazd do Lwowa o godz. 10 min. 58 wieczór. Ponadto kursować będzie w owych dniach pociąg nr. 3255, odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 9 min. 15 przed poł., przyjazd do Jaworowa o godz. 12 min. 25 popoł.

Czasy odjazdu i przyjazdu powyższych pociągów podane są podług czasu środkowo-europejskiego.

Z Pekinu do Paryża samochodem. Uczestników wyścigu automobilowego, jadących na „Spykerze" i „Dion-Boutonach", przyjmowała redakcya *Kuryera Warszawskiego*, w czasie ich wypoczynku w Warszawie, obiadem, na który zaprosiła także panów Levy'ego, Tryliskiego, i Fertnera, owych automobilistów warszawskich, którzy wyjechali byli do Siedlec naprzeciw uczestników wyścigu. W czasie obiadu, do którego zasiadło 16 osób, panował nastrój bardzo serdeczny. Wygłoszono też kilka pięknych toastów. Pierwszy zabrał głos redaktor *Kuryera Warszawskiego* i przemówił w te słowa:

„Witamy tu dzielnych uczestników wyprawy, która zadziwia świat śmiałością swojego pomysłu, a zachwyca go osiągniętymi wynikami. Zwycięskie zdobycze, które są wypływem śmiałego przedsięwzięcia panów, otwierają niespodziewane drogi dla postępu. Monopol tego postępu wytyczony będzie z czasem kolejom, a mając sobie otwarte ujścia, rozwinie się on szeroko. Ale potrzebny był geniusz Francyi i jej ducha nieustraszoności, aby do zrobienia na tej drodze, ale pomysłowość Francyi powzięła wniosek, iż zwycięsko przejdziemy przez te drugie pustynie Gobi trudności i uprzedzeń. To też wznoszę przedewszystkiem toast na chwałę Francyi i zgodnie z jej wspaniałymi ideami, szlachetnemi dla Holandyi, której przedstawiciela widzimy między nami".

Mówca wzniósł kielich za pomyślność *Matina*, inicyatora tej podróży Pekin-Paryż, oraz za zdrowie dzielnych podróżnych, na których cześć wzniósł okrzyk: „Naprzód, pionierowie postępu, powróćcie nam kiedyś na balonach, kierowanych waszą nauką, przynosząc z nimi chwałę waszej ojczyzny!".

W odpowiedzi na to p. Du Taillis z *Matina* wyraził podziękowanie za uznanie dla jego śmiałych idei postępu i żywe zadowolenie z doznanego przyjęcia, a jego kolega po piórze, p. Leroux, w bardzo serdecznym toaście wypowiedział nietylko najgorętsze podziękowanie pod adresem *Kuryera warszawskiego*, ale także uczucia, przepełniające serca Francuzów, znających nasze bóle i troski. Życzeniem spełnienia naszych pragnień narodowych zakończył p. Leroux swój toast.

Następnie redaktor Stanisław Lesznowski pił na cześć prasy francuskiej wogóle a *Matina* w szczególności, p. Tadeusz Kraushar za rozwój dalszy wspaniałego już przemysłu samochodowego Francyi i na pomyślność jego przedstawicieli, a adwokat p. John Couck dziękował za pamięć o Holandyi, toastował na rozwój *Kuryera Warszawskiego*, „tak uczynnego i gościnnego gospodarza w Warszawie". Wiceprezes Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, p. Antoni Fertner, dorzucił jeszcze słowo podziękowania za pamięć o Towarzystwie ze strony *Matina*, wyrażając gotowość klubu służenia zawsze każdej sprawie sportowej, z postępem związanej. Po obiedzie „palacze" udali się na spoczynek, dziennikarze zaś do Doliny Szwajcarskiej, gdzie spędzili resztę wieczoru.

Nazajutrz — jakeśmy to już pisali — o godz. $4^1/_2$ rano, trzy samochody, uczestniczące w jeździe współzawodniczącej Pekin-Paryż, wyruszyły w drogę ku granicy pruskiej przez Kutno, Konin do Słupcy i Strzałkowa. Towarzyszyli im w drodze aż do Kutna, służąc im za przewodników, panowie: Levy, Fertner i redaktor Lesznowski.

W Gnojnie pod Kutnem przyjął wszystkich śniadaniem nader gościnnie obywatel tamtejszy, p. Zawadzki. Zagraniczni goście opuścili jego dom zachwyceni jego uprzejmością i iście staropolską gościnnością, poczem puścili się w dalszą drogę. Nad wieczorem stanęli we Wrześni i tam nocowali.

Miejski zarząd szkolny był tymi dniami w nielada kłopocie. Oto urząd budowniczy uznał, że budynek przy placu Strzeleckim, w którym się dotąd znajdowała szkoła męska im. Kościuszki, grozi zawaleniem się, i, że przeto ten budynek należy natychmiast rozebrać, a tu tymczasem otwierać szkołę potrzeba z dniem 1-szym września i rozpoczynać wykłady. Rozpisał więc magistrat konkurs o lokal, ale wszystkie oferty, jakie nadchodziły, były zupełnie nieodpowiednie. Dopiero zgłosiło się Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej i ofiarowało lokal w swoim domu, zajmowany dotąd przez prywatny pensyonat pani Zagórskiej. Wzięto więc co prędzej ten lokal z ogromną radością, że tak szczęśliwie udało się rozwiązać tę trudną kwestyę. Ale z tego się okazuje, że magistrat koniecznie powinien przystąpić co rychlej do budowania gmachów szkolnych, a zaniechać niewłaściwego zwyczaju lokowania szkół miejskich w prywatnych kamienicach.

Ciemnota ludu w Królestwie polskiem. We wsi Kamionka w gubernii Lubelskiej powstała w zeszłym tygodniu kłótnia między dwoma chrześcijanami, skutkiem której jeden z nich udał się do policyi ze skargą na drugiego, że przed rokiem odkopał grób na cmentarzu żydowskim, gdzie uciął głowę trupa, którą przechowuje u siebie na strychu. Uczynić to miał dla przesądu, że głowa taka przyczynia się do skutecznego rozmnażania się owiec, których hoduje znaczną liczbę. Policya dokonała rewizyi i znalazła rzeczywiście głowę trupa. Przechowujący ją został uwięziony, a sprawą zajął się sędzia śledczy.

Kto robi rewolucyę w Rosyi? Okazuje się, że robią ją dzieci i młodzieńcy. Dziennik p. t. *Ruskaja Ziemla* prowadził statystykę więźniów, transportowanych przez butyrskie więzienie, do którego zwożą wszystkich więźniów z europejskiej Rosyi, aby ich potem ekspedyować na Sybir. Owóż na stu więźniów jest 70% od lat 15 do 20, 25% od lat 20 do 25, 3% od lat 25 do 30, 1% powyżej lat 30 i 1% poniżej lat 15. Zatem ludzi dojrzałych, mogących cośkolwiek decydować o życiu i sprawach społecznych, jest znikomo mała liczba w obozie rewolucyjnym, a ci co są w nim ze starszych, to pewno albo ludzie niesłychanie niewyrobieni politycznie, albo tak ogromnie namiętni, że nieumiejący pohamować swojego oburzenia na widok bezeceństw, popełnianych przez biurokracyę.

Wzorowa wieś. Krakowski korespondent *Kuryera Warszawskiego* po wycieczce do Albigowej tak pisze:

Na pierwszy rzut oka widać zamożność, widać czystość i porządek. Do dziś dnia trzeba niestety, poświęcić im szczególną wzmiankę, gdy się mówi o wsi galicyjskiej. Przy domach migają pasma świetnych jarzyn, tu i ówdzie, zamiast strzechy, widnieje dachówka. A to co? Dom piętrowy, z małą „dependence?" Ach, jest i napis: „Szkoła gospodyń wiejskich". A tam: „Szkoła koszykarska". Czy jestem w Galicyi?

Zajeżdżamy przed kościół. Naturalnie przepełnienie. Wśród tłumu dziewcząt zwracają uwagę szeregi, odznaczające się białą chusteczką, wdzianą niby uniformowo; z chóru brzmi śpiew chóralny na dwa głosy, od ołtarza świeci ornat i płynie donośny, czerstwy głos celebrującego. Chylą się głowy, kościół cały drga pieśnią ludu, jeszcze chwila i znajdujemy się w zakrystyi.

— Przedstawię cię xiędzu Tyczyńskiemu.

I zdążamy już razem ku bramie, wśród krasnych strojów płonących w słońcu i ludzi cisnących się do ucałowania ręki kapłana. Potem ogarnia nas cisza wiejskiej plebanii, z tym przemiłym proboszczowskim ogródkiem, który od Wisły po Niemen kwitnie mniej więcej jednako. Rozmowa błądzi chwilę po polityce, wreszcie schodzi na sprawy najbliższe.

I dowiaduję się ciekawych rzeczy. Xiądz Antoni Tyczyński jest w Albigowej lat 22. Wkrótce będzie ćwierć wieku, jak został duszpasterzem ubogiej, rozpojonej wioski, przybitej długami, co obrosły ziemię chłopską, jak perz ziemię rozdrobnioną na maleńkie działki, jak częste w Galicyi. Tam, gdzie dziś lśnią się dachówki, stały kurne chałupy, szkoły nie było ani śladu.

Cóż to za cud się dokonał? Darmobym pytał o to x. Tyczyńskiego. Byłem uprzedzony, że sam Blowitz, gdyby zmartwychwstał, nie wydobyłby ze skromnego kapłana ani jednego słowa informacyi, zakrawającej na chwalenie się pracą. Mówił też głównie mój towarzysz, proboszcz zaś wtrącał słowa od czasu do czasu, dorzucając szczegóły.

I dowiedziałem się, że w Albigowej nie było nic, a teraz jest wszystko. Pierwszem dziełem xiędza Tyczyńskiego była szkoła ludowa, za nią przytoczyło się Kółko rolnicze, i to Kółko prawdziwe, nie tylko sklepik, lecz czytelnia, miejsce wykładów, organizacya sprowadzania narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. Potem szkoła koszykarska, której kierownikiem został dawny chłopak do posług proboszcza. Dziś szkoła mieści się w piętrowym domu murowanym, ma 50 uczniów, którzy nabywają pożytecznego rzemiosła i jeszcze zarabiają na życie, w miarę postępów. Jeszcze przedtem stanął wspaniały kościół, gmach murowany, kosztujący zaledwie 70.000 koron, dzięki umiejętnej administracyi proboszcza.

— Dziśby kosztował znacznie taniej, — dodaje x. Tyczyński, — to były pierwsze próby.

— Zkąd się wzięły na to fundusze w gminie, ubogiej jak Łazarz? Darmo pytać.

— Zaczęło się z „szóstką" w kieszeni — odpowiada stale kapłan. — Dobrzy ludzie dopomogli... I jakoś się zrobiło.

„Zrobiło się" przedewszystkiem, co tylko było można, aby zapobiedz dalszemu rozdrabnianiu gruntów. W jaki sposób? Dać młodemu pokoleniu w rękę także inny sposób życia, niż z roli. I z Albigowej zaczęli wychodzić uczniowie na naukę do szkół fachowych: ogrodniczych, przemysłu drzewnego, sukienniczych, organistów, mleczarskich i t. d. Potem trzeba było podnieść dochód z roli. I w roku 1902 powstaje sobie spółka mleczarska, która już w 1905 roku przerabia prawie 200.000 litrów mleka. Przy szkole naturalnie kurs mleczarski, potem kasa Raiffeisena, potem spółka drenarska. Aby zaś się opłacił motor pędzący fabrykę rur drenowych, musi powstać młyn parowy. Jedno i drugie prowadzi spółka przemysłowo-rolnicza. Nakoniec Albigowa ma straż ochotniczą ogniową, również dzieło proboszcza, jak „Szkoła gospodyń wiejskich", która kształci dziewczęta praktycznie i ogólnie na wzorowe gospodynie.

Albigowa jest unikatem, modelem wystawowym, modelem pracy społecznej, jaką może duchowieństwo rozwijać na wsi. Tyle się mówi o braku środków, o biedzie... Albigowa była ubogą, dziś jest zamożną, a wszystko ukręcone, jak bicz z piasku, siłą woli jednego człowieka.

Temperatura dnia 21 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +19, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +15, w Salcburgu +10, w Gracu +14, w Pradze +12, w Tryeście +15, w Abbazyi +16, w Raguzie +23, w Budapeszcie +18, w Berlinie +12, w Hamburgu +11, w Monachium +11, w Zurychu +11, w Genewie +13, w Lugano +20, w Anglii +11, w Paryżu +10, w Biarritz +17, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +23, w Rzymie +24, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +19, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +14, w Moskwie +17, w Kijowie +17, w Odessie +24, w Serajewie +16, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +25, w Sofii +16, w Konstantynopolu +25, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 9 R. w poł. + 13 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

W kancelaryi adwokata.

— Szanowny pan ogłaszał, że potrzebuje zdolnej pracowniczki do pisania na maszynie?

— Tak jest, czy pani biegle pisze?

— Ja? Nigdy w życiu nie napisałam ani jednej litery, ale za to chciałabym wyjść za mąż, a w biurze najłatwiej o męża.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Słodka dziewczyna," operetka H. Reinhardta. W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka Souppéego. — We wtorek „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. We środę „Lalka," operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.—We czwartek „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W piątek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W następnie „Książątko," opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata. — *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Miesięcznik fotograficzny** przyniósł nam w zeszycie IV-tym bardzo interesującą nowość, mianowicie fotografię kolorowaną. Jest to kilka chat pod lasem, zdjętych przez p. Krycińskiego ze Lwowa, a robiących wrażenie już nie fotografii, lecz ładnej akwareli. Drugą bardzo piękną rzeczą w tym numerze jest „Droga górska" p. Zygmunta Klemensiewicza ze Lwowa, wykonana bardzo czysto; dalej studyum (głowa męska) p. Hubera, i „Kasyno wiejskie" p. Ziembickiego. W tekście jest dalszy ciąg bardzo zajmującego studyum p. Mikolascha o artystycznych fotografiach krajobrazów, p. Władysława Rubczyńskiego o zdjęciach stereoskopowych i różne drobne zapiski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Z). Przygnębienie, panujące od kilku dni na targu tutejszym, ustąpiło i przyjaźniejsza tendencya wzięła dziś górę. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem tej okoliczności, że zarówno z Londynu jak i Berlina nadeszły doniesienia, iż stosunki procentowe na targach tamtejszych poprawiły się, a eskont prywatny obniżył się cokolwiek, wobec czego niebezpieczeństwo dalszego podwyższenia stopy procentowej jest, jak się zdaje, chwilowo zażegnane.

Z wyjątkiem lombardów i akcyi kolei czeskich podniósł się na targu tutejszym kurs prawie wszystkich papierów. Na szczególną wzmiankę zasługuje podniesienie się kursu rent.

Z akcyj przemysłowych bardzo pokaźną zwyżkę (6 koron) uzyskały alpiny, gdyż w sferach giełdowych mówiono, iż półroczny bilans Towarzystwa alpejskiego wypadnie bardzo korzystnie.

Wobec tego, że niektóre dzienniki ogłosiły, iż podróż, jaką obecnie przedsiębierze rosyjski minister finansów Kokowcew za granicę, ma na celu zaciągnięcie nowej pożyczki, ogłasza rząd rosyjski w oddanych sobie dziennikach, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

§ **Z kolei.** Urzędowa gazeta Wiedeńska (*Wiener Zeitung*) ogłasza rozpisanie robót budowlanych i dostaw materyałów po cenach ryczałtowych dla budowy kolei lokalnej Krems-Grein od km. $0^3/_4$ do km. $76^5/_8$. Dotyczące oferty przyjmuje c. k. Dyrekcya kolei w Wiedniu, VI Gumpendorferstrasse 10, w zastępstwie towarzystwa akcyjnego kolei lokalnej, Mauthausen-Grein, jako koncesyonaryuszki kolei lokalnej Krems-Grein, najpóźniej do 30-go września 1907, 12 godziny w południe. Bliższe warunki i dotyczące plany można przeglądnąć w wspomnianej c. k. Dyrekcyi budowy kolejowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Rumuński prezydent ministrów Dymitr Sturdza, po ukończeniu kuracyi w Karlsbadzie, spotkał się w Norderney z kanclerzem niemieckim Bülowem, a następnie, korzystając z dwudniowego pobytu w Austryi, odwiedził austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala w Semmeringu. Przyjaźń, łącząca Austro-Węgry z państwem sąsiedniem i stosunek Rumunii z cesarstwami środkowej Europy, pozwalają, jak się samo przez się rozumie, twierdzić, że spotkanie obu mężów stanu dotyczyło kwestyi, stojących na porządku dziennym, specyalnie kwestyi bałkańskiej, dla której rozwoju Rumunia, pod żelaznem kierownictwem króla Karola, stanowi stale w konserwatywnym kierunku działający czynnik o wielkim wpływie. Obaj mężowie stanu pożegnali się w zupełnej zgodzie i w zupełnej ufności.

Semmering. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni przybył tu automobilem w towarzystwie ambasadora włoskiego, ks. Avarny, i ambasadora Violattiego. Na tarasie przed hotelem „Banhans" zebrała się liczna publiczność, jakoteż sprawozdawcy włoskich i austryackich dzienników. U wejścia do hotelu powitał przybyłych baron Aehrenthal. Z hotelu udał się Tittoni do willi „Hellamer" i złożył wizytę bar. Aehrenthalowej. Po powrocie przedstawił mu się drugi ochmistrz dworu ks. Montenuovo. Dziś ministrowie udadzą się do położonego koło Neunkirchen zamku Streltzow, należącego do austryackiego ambasadora przy Kwirynale, Lützowa, gdzie się odbędzie śniadanie na 16 osób, na które zaproszono wybitnych członków włoskiego towarzystwa, bawiącego na Semmeringu. Wieczorem w hotelu „Banhans" ks. Montenuovo daje obiad na 18 nakryć. Projektowana jest też iluminacya. W sobotę odbędzie się śniadanie u bar. Aehrenthala i jego małżonki, po którem nastąpi odjazd do Ischlu. Po przybyciu tam, co nastąpi o godzinie 8 minut 57, ministrowie zjedzą obiad w ścisłem kółku. Posłuchanie Tittoniego u cesarza Franciszka Józefa projektowane jest na 25 b. m. przedpołudniem. Odjazd Tittoniego z powrotem zamierzony jest na 26 b. m.

Stuttgart. Międzynarodowy kongres socyalistyczny przyjął w sprawie polityki kolonialnej wniosek mniejszości 127 głosami przeciw 108, oświadczając się w ten sposób przeciw wszelkiej działalności kolonizacyjnej. Za wnioskiem mniejszości głosowali delegaci z Rosyi, Królestwa polskiego, Finlandyi, Węgier, Rumunii, Szwecyi i Norwegii, delegaci innych narodowości podzielili się. Następnie wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalono rezolucyę, potępiającą ograniczone prawo głosowania dla kobiet, a domagającą się wszystkich praw obywatelskich dla każdej kobiety pełnoletniej.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, że arcybiskupem gnieźnieńskim ma być zamianowany proboszcz w Bytomiu x. Reinhold-Schirmeister. (Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. *Przyp. Red.*)

Paryż. Francuski poseł w Berlinie, Cambon, odjechał do Norderney, zaproszony tam przez ks. Bulowa. Przed odjazdem z Paryża miał konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Pichonem.

Casa Blanca. Wczoraj przedpołudniem, korzystając z mgły, Marokkańczycy napadli na obóz francuski. Kiedy mgła ustąpiła, otwarto ogień z dział okrętowych. Marokkańczycy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wojska generała Droude zajęły grzebień górski, położony o 5 kilometrów od obozu, i ostrzeliwały Marokkańczyków, którzy uciekli w kierunku wschodnim.

Casa Blanca. Marokkańczycy rozwijają akcyę bardzo ożywioną i ubiegłej nocy zbliżyli się do straży, stojących dookoła miasta, ale pod wpływem ognia dział okrętowych cofnęli się na pagórki.

Casa Blanca. Silny oddział konnicy arabskiej otoczył francuskie pozycye koło miasta, mimo ognia z dział okrętowych. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział, przed którym atakujący się cofnęli. Arabowie po niedługim czasie atak ponowili, ale ustąpili przed ogniem artyleryi. Po chwili rzucili się znowu na Francuzów i pomimo ognia karabinowego zbliżyli się do nich na 400 yardów, (łokci) lecz musieli się cofnąć. Inny oddział Marokkańczyków wykonał atak od wschodu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. *Politische Korrespondenz*, półurzędowy organ ministerstwa spraw zewnętrznych, podnosi historyczne niemal znaczenie lata 1907 roku dla międzynarodowego położenia, które cechuje ogólna harmonia jako wyraz pragnienia światowego pokoju. Zjazdy monarchów i ministrów są przejawem tego porozumienia.

Semmering. Wczorajszy obiad u pp. Aehrenthalów odbył się wśród ogólnego ożywienia. Toastów nie wygłaszano. Tittoni z ks. Avarną powrócili dopiero o północy do swego hotelu.

Łódź. Na buchaltera firmy M. Prinz, Adolfa Lotha, powracającego z banku, napadło w bramie kantoru fabrycznego przy ul. Zachodniej trzech bandytów i grożąc rewolwerami, zrewidowało jego kieszenie. Napastnicy zabrali 500 rubli i zbiegli.

Wilno. Władze miejscowe na wniosek prokuratora postanowiły pociągnąć do odpowiedzialności przed izbą sądową 48 urzędników pocztowych, samych Rosyan, oskarżonych o organizacyę wileńskiego oddziału wszechrosyjskiego związku pocztowo-telegraficznego i o udział w strejku.

Mohylow podolski. W powiecie mohylowskim ujęto bandę rabusiów, złożoną z 44 osób; operowała ona w lesie starogrodzkim, należącym do hrabiny Branickiej.

Warszawa. Na Czystem zabili nieznani mordercy wystrzałami z rewolwerów właściciela sklepu spożywczego Zormanna.

Warszawa. W gmachu urzędu gubernialnego pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego bar. Korffa odbyło się posiedzenie osobnej komisyi, powołanej do obmyślenia środków zaradczych na wypadek pojawienia się w Warszawie i w gubernii cholery.

Jekaterynosław. Ujęto wszystkich uczestników morderstwa inżyniera Szarygina, zabitego 1 czerwca w kopalniach wozniesieńskich. Oddano ich pod sąd wojenny.

Petersburg. Rada miejska wyasygnowała 50.000 rubli na zwalczanie epidemii cholery. W Niżnym Nowogrodzie wyasygnowały władze miejskie na ten cel 6.000 rubli.

Paryż. Francuskie ministerstwo wojny wysyła do Casa Blanca wojskowy oddział aeronautyczny z balonami.

Casa Blanca. W walce 21 bm. mieli Francuzi 12 rannych, w tej liczbie jest jeden kapitan.

Tulon. Krążownik „Ladarde" oraz kontrtorpedowiec „Dard" otrzymały rozkaz odpłynięcia do Marokka.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. T. br. Petrowicz z Czerniowiec. W. Polańscy z Rudnik. B. Zatorski z Niwistki. X. F. Nawarra z Kielc. X. dr. Zopot z Jarosławia. X. dziekan Solecki z Krzywiec. W. Lewicki z Jasła. M. Nażymowski z Kijowa. H. Gottleb z Tehlowa. A. Bojdecki z Łańcuta. P. Bielecki z Przybówki. M. Komarnicki i dr. A. Lehman z Podhajec. P. Strzelecki z Nowoszyc.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. A. Blum z Tolczwy. A. Noel z Myszkowic. F. Klemt z Kumersdorfu. J. Małachowski z Zakopanego. A. Kobak z Dąbrówki. K. Sedlaczek z Kijowa. W. Hymbrycki z Iwanków'ki. A. Belz, N. Rosenbaum G. Melichar, F. Brandstätter, S. Hübsch i L. Leitersdorfer z Wiednia. D. Schütz z Tarnopola. M. Grüner z Czerniowiec. J. Pieniążek z Żyrakowa. K. Zagajewski ze Lwowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50 Wiedeń 23 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 95 60, węgierska renta koronowa 91 50, akcye: austr. zakł. kredyt. 631 50, węg. zakł. kred. 734 00, anglobanku 296 50 unionbanku 529 50, bankvereinu 526 50, länderbanku 417.50, kolei państw. 643 50, lombardy 158.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 465.00, tytoniowe 000 00, alpiny 589 00, Rima Muranyi 526·50, prag. T. żel. 0000, losy tureckie 180 75 ruble 253 50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.50.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 86.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy 86.70, takież $4^1/_2$% — 81.15.

Lwów 23 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99 30 do 100 00. Banku kraj. 4 proc los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96 80—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101 70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94 70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 95.00 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11 28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·75. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 40 ko 254 40. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7 24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11 05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 południu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·25, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Derstal skinął obojętnie ręką, a pochylając się do Henryka:

— Jesteś zadowolony? — szepnął — powodzenie pewne... publiczność łzami opłakiwać będzie śmierć Atali w drugim akcie...

— Co ci jest, Oliwierze? — zagadnął młody Amerykanin, spoglądając na szwagra — zbladłeś, jak płótno.

— Z gorąca — tłómaczył Derstal.

— A może także z powodu nieprzyzwoitego zachowania Lavirona... — rzekł z cicha Clémentet, ujmując muzyka pod rękę. — Ten stary dzik robi się zupełnie niedostępnym... Co go ugryzło? Byliśmy wszyscy oburzeni. Radby całemu światu narzucać swoje zwyczaje i zapatrywania. Żyje jak kret w norze, to go jednak nie upoważnia być niegrzecznym względem tych, którzy poślubiają ładne i eleganckie kobiety... Laviron postępuje poprostu, jak gbur nieokrzesany.

Gwałtowna napaść na starego krytyka drażniła Derstala; wyrwał się z poufałych uścisków dziennikarza i rzekł tonem oschłym:

— Od Lavirona wszystko znieść muszę; świadczył mi tyle dobrego, że ma prawo obchodzić się ze mną, jak mu się podoba. Jeśli jest teraz niesprawiedliwym, tem gorzej dla niego; nie chcę jednak, aby źle mówiono o starym mistrzu; wyrazy twoje dotknęły mnie boleśniej, aniżeli jego szorstkie zachowanie.

— Co za wyjątkowa wzniosłość duszy! — szydził Clémentet. — Taka jednak wyrozumiało ć ośmiela zbytnio Lavirona, który sądzi, że mu wszystko uchodzić może. Zobaczysz, jaki wytnie artykuł o „Atali" twego szwagierka! Cały czas robił notatki, a wiadomo, co to zapowiada.

— Wypowie tylko szczerze myśl swoją.

— Napisze, nie obwijając w bawełnę, że muzyka „Atali" nie jest dziełem tego, który chce uchodzić za jej twórcę.

— Czyja zatem? — pytał Derstal, blednąc z niezadowolenia.

— Twoja, mój panie.

— To fałsz!

— Oh! kochany Derstalu, nie poczytuj nas za głuchych, lub staraj się lepiej styl twój ukrywać. W całej sali powtarzają jednogłośnie: to Derstal czystej wody!

— Ależ popełniacie niegodziwość! — protestował kompozytor rozdrażniony — w jakiem stawiacie mnie położeniu! Błagam cię, Clementet, idź na salę i powtórz wszystkim moje formalne zaprzeczenie. Partytura utworu Henryka Brandon wyłącznie. Byłoby nieuczciwością taić prawdę. Spojrzyj na młodego chłopca, tak szczęśliwego z osiągniętego sukcesu; chcą mu zatruć radość jego. Czyż ten nasz świat artystyczny nic nie zdolny uszanować, a powodzenie poczytywane przez niego za występek?

— W tym świecie, kochany przyjacielu, nie lubią amatorów, rugujących z posad artystów fachowych. Do otrzymania owego powodzenia dyletanci mają zbyt wiele środków pomocniczych, iżby ich podziwiać warto, gdy w dodatku nasuwa się prawdopodobieństwo, że stroją się w cudze piórka!... O! wtedy zasługują na wyrok surowy... Żądasz, iżbym wystąpił przeciwko ogólnemu przekonaniu... Życzeniu temu postaram się zadość uczynić; czy to jednak nie będzie daremnym trudem? — rzecz wątpliwa. W każdym razie przez przezorność przygotuj twego szwagra na niepochlebne o nim wzmianki w prasie.

— Doprowadzasz mnie do rozpaczy!

— Oh! ty nic na tem nie tracisz.

— Wolałbym, iżby na mnie napadano.

— No, to wmieszaj się osobiście w tę sprawę. Idź do biur redakcyjnych, przyjmą cię tam życzliwie; zdołasz może zażegnać burzę.

Derstal, wróciwszy do loży, drzwi jej zastał otwarte; liczny orszak tłoczył się dokoła, składając powinszowania rodzinie Brandonów. Zuzanna, promieniejąca radością, robiła honory gościom. Odchodził właśnie ambasador Stanów Zjednoczonych, obiecując wziąć udział w wieczerzy, mającej zgromadzić w apartamentach Brandonów wszystkich przyjaciół, przyklaskujących dziełu Henryka. Derstal zbliżył się do żony i szepnął jej do ucha:

— Wrócisz z rodzicami; ja muszę zająć się sprawą twego brata.

— Co to takiego?

— Nie lękaj się; chodzi o poczynienie w porę odpowiednich starań; interes osobiście załatwić muszę.

Wziąwszy z rąk odźwiernej paltot, zeszedł do sieni. Tam otulona w rotundę, stała kobieta, czekają na powóz. Derstal z myślą zaprzątniętą wiadomościami, posłyszanemi od Clémentet'a, miał już wychodzić, gdy tłumiony okrzyk zdumienia zmusił go odwrócić głowę; poznał Ewę Brillant. Była blada bardzo, zmuszała się do uśmiechu. Na ukłon Oliwiera odpowiedziała skinieniem głowy. W tej chwili wysłany posługacz przybiegł z oznajmieniem:

— Powóz na panią czeka.

Bez słowa porozumienia, nie spojrzawszy na siebie nawet, Derstal i Ewa zeszli razem, a muzyk otworzył drzwiczki stojącej przy chodniku dorożki.

— Gdzie jedziesz? — zapytał.

— Do domu — odparła Ewa.

— Na przedmieście Poissonière — rozkazał Derstal woźnicy — przystaniesz na rogu bulwarów.

I nie prosząc o pozwolenie Ewy, usiadł obok niej w powozie. Jakby ulegając silniejszej od swojej woli, młoda kobieta nie próbowała stawiać oporu narzuconej sobie obecności artysty. Dorożka potoczyła się szybko; oni siedzieli jedno obok drugiego, drżąc ze wzruszenia, onieśmieleni, obcy dla siebie. Ewa pierwsza odważyła się przemówić; zwróciła do Derstala szlachetną twarz swoją, oświeconą światłem powozowych latarni.

— Widziałam dziś pierwszy raz pańską żonę; mogę ci powinszować. Zasługuje na to, aby była kochaną.

Derstal spuścił głowę.

— Mów mi o sobie — prosił — tego jednego pragnę się dowiedzieć. Co u ciebie słychać? co porabiasz?

— Jestem tem, czem byłam — odpowiedziała ze smętnym uśmiechem — pospolitą, lubującą się w cichem życiu domowem kobietą. Pracuję dużo.

— Mieszkasz... sama?

— Mieszkam, jak dawniej, z matką.

— Nie odpowiadasz na moje pytanie — zauważył z rodzajem zniecierpliwienia.

— Ah! chcesz wiedzieć, czy mam nowego kochanka?... Niech mnie Bóg od tego chroni!.. Wiem, do czego są zdolni choćby najlepsi mężczyźni... cóżby dopiero było, gdybym na gorszego jeszcze trafiła!... Nie miałam ochoty ponawiać próby, chociaż przyznać muszę, nie brakło mi do tego sposobności.

Ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi Derstala; nie śmiał spojrzeć na towarzyszkę. Drżenie ust jego świadczyło o sile doznawanego wzruszenia.

— Czy mi przebaczysz, Ewo? — zapytał po chwili.

Rumieniec oblał twarz młodej kobiety; odwróciła się i spojrzała na Derstala dumnie.

— Cóż znowu przypuszczasz? — rzekła. — Jesteś do tego stopnia zaślepiony w sobie, iż sądzisz, że opłakuję stratę twoją? Gdyby tak było, czyż zniosłabym obecność pańską obok siebie teraz? Nie, stokroć nie! Nie chowam do ciebie urazy. Nie zaciągaliśmy wzajemnie żadnego względem siebie zobowiązania. Byliśmy i pozostaliśmy wolni... Zechciej pamiętać, że miałam jedno tylko gorące pragnienie: dopomagać do twojej karyery artystycznej... Zadanie to spełniłam, o ile było w mej mocy... podjęła je dziś inna... Wszak z góry oświadczyłam, że znajduję ją pełną wdzięku... Życzę ci szczęścia, kochany mistrzu, posiadasz wszystkie żądane przez siebie warunki: położenie towarzyskie, pochlebiające twojej miłości własnej, duży majątek, wpływowych przyjaciół, możność pracowania wtedy tylko, gdy ci chęć do tego przyjdzie. Znałam innego Derstala: żądnego trudnej do osiągnięcia sławy, gardzącego duchem koteryi światowych, lubującego się w samotności płodnej w owoce pracy, goniącego wytrwale za natchnieniem twórczem. Tego kochałam, o tym nie zapomnę nigdy.

— Ewo! — zawołał Derstal, wyciągając do niej ręce.

Spojrzała na niego z chłodną wyniosłością.

— Co to ma znaczyć? Czyżbyś i ty żałował tamtego Derstala? Możemy go w takim razie opłakiwać gorącemi łzami, bo on umarł. Umysł jego teraz równie zimny, jak i jego serce.

— Ah! zbyt srogi wydajesz wyrok — szepnął muzyk głosem drżącym. — Zasłużyłem na sąd surowy, ale jakiem prawem skazujesz artystę na ten sam, co kochanka, los okrutny? Nie jestże to mściwy odwet obrażonej kobiety? Przypuszczasz, żem stracony dla sztuki, że, jak się wyraziłaś, umarłem już intelektualnie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.